Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Już jestem... Fot. A. Dobrski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 17 (757) 10 CZERWCA 1934 R.

ZNANEJ JAKOŚCI PROCHY BEZDYMNE:

„SOKÓŁ" — myśliwski do nabojów śrutowych
„KUROPATWA" — myśliwski do nabojów śrutowych
„KRÓLEWSKI" — sztucerowy tarczowy
„DZIK" — sztucerowy myśliwski
„KRUK" — do broni małokalibrowej
PROCH REWOLWEROWY

POLECA
PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU
PIONKI

UBEZPIECZENIA

STRAŻY ŁOWIECKIEJ — od następstw wypadków podczas wykonywania służbowych obowiązków i poza zawodem;
MYŚLIWYCH — od odpowiedzialności cywilnej:

przyjmuje i udziela wszelkich informacyj

sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich
Warszawa, Nowy Świat 35, telefon 607-98.

DOROCZNY

POKAZ PSÓW RASOWYCH

z licznie reprezentowanym działem psów myśliwskich
Odbywa się w dn. 9, 10 i 11-go czerwca 1934 r.
W WARSZAWIE, ul. BAGATELA 3.

Panów Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na trzeci kwartał b. r., lub na miesiąc lipiec. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników.

Przypominamy, że warunki prenumeraty obniżone zostały z dniem 1-go stycznia r. b. Administracja.



Fragment leśny z Telechan. Fot. gen. Cz. Jarnuszkiewicz.

LIST WŁADYSŁAWA JANTY – POŁCZYŃSKIEGO.

W dniu 24 maja b. r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Wielkopolskiego Związku Myśliwych z dużym udziałem członków oraz zaproszonych gości, przyczem zostało udekorowanych odznaczeniami P. Z. S. Ł. 16 mężów, a odznaczeniami W. Z. M. 36 leśników i funkcjonarjuszów pol. państw.

Na zebraniu zostało odczytane pismo nestora wielkopolskiego łowiectwa i byłego prezesa Polskiego Związku Myśliwych, 80-letniego starca, p. Władysława Janty-Połczyńskiego.

Na wniosek Zarządu były Wielki Łowczy, p. Władysław Janta-Połczyński został mianowany honorowym Prezesem W. Z. M.

Równocześnie wysłano z ramienia Walnego Zebrania do p. Janty-Połczyńskiego telegram następującej treści:

Wdzięczni za pamięć przyrzekamy kierować życie łowiectwa w myśl wskaźnika Drogiego Prezesa, którego dzisiejsze Walne Zebranie mianuje honorowym Prezesem. Cześć św. Hubertowi!

Prezes: CHŁAPOWSKI.

Szanowny Panie Prezesie!

Skutkiem prawie zupełnej utraty wzroku czuję się zmuszony zlikwidować moją dotychczasową czynność w pracach obywatelskich, a także z wielkiem ubolewaniem i w udziale moim krzewienia prawidłowego łowiectwa słowem i pismem. Kilkadziesiąt lat tej pracy mając poza sobą, dziękuję św. Hubertowi, że mi tyle czasu czynnym być pozwolił i doczekać się jej owoców w wolnej Ojczyźnie, a nadewszystko znalazł następców godnie, z pożytkiem i chwałą dla szlachetnego łowiectwa kierujących dalej na wielkopolskiej niwie rozpoczęte dzieło ukochania zwierza i przyrody.

Kalectwo nie pozwala mi brać udziału w walnem zebraniu W. Z. M., ale mimo to myśl moja będzie z Wami, zacni Towarzysze ideowej pracy i przy Tobie, Panie Prezesie, w dniu tym i zawsze, ile razy powołasz do apelu pokrewnych sobie duchem pracowników na wielką rewję Swoich zastępów, któreś stworzył i powołał do skutecznych i owocodajnych czynów.

Dzisiaj proszę, Panie Prezesie, zechciej im odemnie, starego, 80-letniego weterana oświadczyć, iż wobec opanowującego świat realizmu, przeżywamy czasy niezwykle krytyczne dla wszystkich ideowych poczynań i tem więcej należy nam się skupienie, a parol „do szeregu" powinien być wydany i złączyć nas w wielki zastęp miłośników szlachetnego łowiectwa. Należy nam szukać i powoływać do tej wielkiej armji ideowców, w tej krytycznej chwili pracujących przykładnie i ofiarnie.

Ażeby W. Z. M. mógł wypełniać swoje tak skutecznie dotąd przeprowadzane zadania, t. j. walkę z kłusownictwem i wnykarstwem, należy go wspierać odpowiedniemi niebezpieczeństwu funduszami. Należy składkę pozostawić w dotychczasowej wysokości, jeżeli już podwyższenie jej wobec krytycznych czasów okazać się miało niemożliwością. Może moje słowa zaważą na tej najważniejszej uchwale dziennych obrad tegorocznego Walnego Zebrania.

Szanowny Panie Prezesie, skoro przykry los zrządził, iż czynności moje aktywne w szeregach Waszych z bronią, jako wojownika, zamarły, dozwól mi żyć nadal jako zapisany szeregowiec i spełniać nadal obowiązki popierania usiłowań Związku roczną składką i wspomnieniem w pośród Was przeżytych czasów.

Życząc na tegorocznem Walnem Zebraniu jak najwięcej dla ukochanego przez nas łowiectwa obfitych, owocodajnych uchwał, pozostaję dla Ciebie, Panie Prezesie

z wysokiem poważaniem

WŁADYSŁAW JANTA - POŁCZYŃSKI.

SZUMIĄ OCZERETY.

Tam, gdzie wspaniały władca przestworzy, stepowy orzeł szybuje w opalowych obłokach i, majestatycznie krążąc na zda się nieruchomych skrzydłach, zatacza olbrzymie koła, wypatrując godną siebie zdobycz, leży połać ziemi — obszerna i tajemnicza.

Kraina ta — to Dzikie Pola, obficie zroszone krwią i usiane kośćmi w heroicznych zmaganiach wyznawców Krzyża z nawałą czcicieli półksiężyca... Ośpiewana w pieśniach, unieśmiertelniona w podaniach, opromieniona męczeństwem i sławą kuźnia hartownych serc i niezłomnych charakterów, ongiś wolne przestworze dla orlich zapędów i lwich czynów polskiego junactwa.

Spory szmat tego kraju nosi nazwę Dniestrowej Doliny.

U zbiegu krańców Podola z Besarabją i Chersońszczyzną, Dniestr zatacza przy wsi Gojany ogromny łuk i bieży ku morzu, odgraniczając przeważnie zalesione besarabskie wzgórza od chersońskiej nizinnej płaszczyzny. Poczynająca się od Gojan cięciwa tego łuku, długości 2-ch—3-ch kilometrów przecina — jakby minjaturowy wzór pustyni — wielkie położe głębokich, pozbawionych wszelkiej roślinności piasków i wpiera się w zaczątek odrębnych w swej swoistej krasie roślinnych przestrzeni. Dalej, aż do Czarnego Morza na setki kilometrów kwadratowych, rozłożyły się przerywane gdzieniegdzie ludzkiemi osiedlami obszary nieprzejrzanych oczeretów, porośniętych trzciną bagien i pokrytych szuwarami i czaharem topielisk.

Jakby wyplute z rozłogów licznych jarów i wąwozów, niegdyś szlaków tatarskiej ekspansji, pasmo żyznej, uprawnej niziny przylega do ściany oczeretów.

Kapryśnie wije się sina wstęga Dniestru; chyżo podąża, spiesząc dosięgnąć i zlać się pozornie z rozległą, statecznie spokojną powierzchnią limanu, omija Bendery i Tyraspol, skręca raptownie w las oczeretów... Niespodzianie, przed wsią Troickoje, chyłkiem dopada ją czający się w gąszczach, pełzający, jak płaz, żółtoszary Turuńczuk... Mąci barwy jej błękitu i pobudza napęczniałą gniewem rzekę do wylewu nadmiaru wód i zalania 200.000 hektarów oczeretów i bagien — rezerwatu, urzeczywistniającego wszystkie marzenia wodnego i błotnego ptactwa.

Po królestwie skrzydlatej rzeszy stale wędruje wydra, przedziera się wzdłuż i wszerz zarośli, plondrując je rudy rabuś — lis, odwiedza niedostępne śród moczarów wysepki szary potentat — wilk, poszukujący zacisznych zakątków dla lęgu, lub wygodnych kryjących odwrót punktów oparcia po zbójeckich wypadach w stepy, besarabski dzik - łakomczuch od czasu do czasu przychodzi w gościnę, aby uraczyć się łatwą do zdobycia w płytkich bajorach rybką, dwunogi zaś łupieżca — koniokrad i złodziej — znajduje tu pewny przytułek i ostoję.

Szumi morze zieleni, lub szemrze, snując bezustanku starą baśń o dawno minionych czasach, z cichym brzękiem niewidzialnych strun wygrywa śpiewne szumki i rzewne dumki o smutnym losie tatarskich brańców, o wspólnych bohaterskich czynach mołojców i rycerzy, o dziejach chwały i... hańby dzielnego narodu.

Gdy jasnoseledynowa ruń wiosennych pędów przebije szare, zczerniałe, chroboczące zwały obumarłych komyszy i trzcin, oraz, kryjąc je całkowicie, pnie się wzwyż ku Niebu i Słońcu, drżąc w ekstazie rozkoszy i szczęśliwości — delikatne flety rurkowatych, szybko rozwijających się, strzelistych liści dźwięczą przepięknym hymnem na cześć Wiosny i Życia. A tam, u krańca, wtóruje im chóralną pieśnią rozgrzana ciepłem „Gojańska pustynia". Jakgdyby z otchłani sypkiego morza, z połyskliwych, żółtomlecznych wydm płyną głosy miljonów kryształowych gardziołek; każde, siłą przemożnych czarów włożone w ziarnko piasku, nuci bez przerwy hołdownicze modły do Słońca, jakgdyby każde lśniące ziarenko było srebrnym dzwoneczkiem, niezmordowanie huśtanym przez dzwonnika — palący promień — i wydzwaniało glorję twórczej i memento niszczycielskiej potędze Słonecznego Bóstwa.

Gdy gwałtowna sierpniowa burza grzmi setkami piorunów, ciska raz po raz błyskawicami, rwie, szarpie i wichrzy rozhukane fale gąszczy oczeretów i siecze je rózgami dżdżu... — śród gwizdów szalejącego huraganu, śród grzmotów i łomotów burzy wyróżnić się dają: kwik i rżenie bachmatów, ryki zagrabionego bydła, krótkie świsty batów z surowca... jęki i szlochy smaganych jeńców, tętent rumaków nadbiegającej odsieczy, wycie i ałłakanie skośnookich tatarów, złowrogie śpiewy tysięcy wypuszczonych strzał, szczęk oręża, wrzaski wściekłości i rzężenia konających. Przemknie nawałnica; gorące, południowe słonko rozbłyśnie powodzią różnobarwnych klejnotów w zlanych deszczem oczeretach... — szybko schną ściekające krople... to brylantowe łzy pędzonych w jasyr branek, a kołyszące się jeszcze, ulistwione badyle szeleszczą cichemi szlochami radości i szeptem dziękczynnej modlitwy wyzwolonych.

. . . .

Tragicznie rozgłośne, nieśmiertelne i nieokreślone, jak dusza, dźwięki dzwonków, śpiewy, odgłosy i wołania słyszane są tylko uchem duszy myśliwego, dla przeciętnego zaś zjadacza chleba są martwe, milczące i niezbadane, jak pustynia.

. . . .

Brnęła poprzez grząskie trzęsawiska, przedzierała się z trudem przez trzeszczące, zeschłe złomy. Płynęła wpoprzek głębokiego jeziorka, okolonego gęstwą sitowia. Wąskiemi, wyblakłemi, bladozielonemi szparkami przymkniętych, jakby sennych oczu dostrzegła zwartą kępę zarośli na wyłaniającej się z sitowia wysepce. Pobudzana instynktem, nieomylnie wskazującym na zbliżanie się pierwszych chwil wielkiego misterjum, resztką sił wylądowała, wstrząsnęła chudem, pokrytem kłakami wypadającej sierści ciałem i, robiąc oblazłemi bokami, legła zziajana i zbolała. Ostatniemi czasy los nie szczędził jej ciężkich i złych przejść. Ojciec jej przyszłego potomstwa, stary wyga, doświadczony i zawsze szczęśliwy łowca owiec, wpadł w zastawioną pułapkę i zginął marnie.

W ciemną, marcową noc krążyli wokół koszary z zamkniętemi w niej, uśpionemi owcami. Omamieni ułudą panującej ciszy i brakiem ostrzegawczych, tak im dobrze znanych oznak obecności nienawistnych pobratymców — psów i straszliwych, odwiecznych wrogów — ludzi, chyżo wdrapali się na nizko opuszczoną strzechę budynku i, wspólnie pracując, rychło przerwali jej słomiane pokrycie. W przerwany otwór pierwszy wcisnął się wilk-samiec, chciwie wciągnął w nozdrza ostry, dominujący zapach ulubionej zdobyczy i bez namysłu skoczył w ciemnię. Zawsze niezwłocznie podążająca za swym panem i władcą wadera, czy to tknięta podświadomem przeczuciem, czy ostrzeżona ruchem już pulsujących w jej łonie drobnych ciałek, zawahała się przez krótki moment... — żachnęły się wystraszone owce z przygłuszonym tupotem setek nóg, doniosłe, trwożliwe soprano ujadania przerażonego szczeniaka — owczarka odbiło się o uszy wilczycy; błysnęło światło, rozległy się ludzkie krzyki, stukot uderzeń i zuchwały bandyta legł zmasakrowany „gierłycami" (drewniane, zakończone okutym hakiem kije do łapania owiec) rozwścieczonych, odzianych w baranie kożu-

chy i łapcie z baraniej skóry „czabanów" (pastuchów). Wielkie brzemię obowiązków w najcięższym dla matki wilczycy okresie spadło niepodzielnie i przygniotło osamotnioną waderę.

Powiła na wysepce czworo burych, skomlących tworków, z których jeden wyróżniał się wyjątkowo silną budową, wielkością kształtów i prawie czarnym czaprakiem, pokrywającym ciałko od nasady głowy aż do początków malutkiego ogonka.

. . . .

Syn ogólnie szanowanego, starego rybaka, Fiodora Didenko, Wańka, zwany „Zujonkiem", był postrachem wsi Gojany oraz jej bliższych i dalszych okolic.

Kaprawy, krzywonogi, z rudą, kozią bródką, o niepomiernie szerokich barach, skory do nożowej rozprawy, lub zemsty przez puszczenie „czerwonego kura", wiejski chuligan Zujonok z zamiłowaniem uprawiał rzemiosło zapamiętałego kłusownika, nieuchwytnego złodzieja cudzego dobytku i zuchwałego grabieżcy ryb z zastawianych przez rybaków więcierzy, niewodów i sieci. Pozatem, iż był prowodyrem najgorszych elementów własnej wsi, zdobył sobie uznanie i mir śród szumowin całego porzecza, po którem stale wędrował, zapędzając się aż do Akkermanu w swych złodziejsko - kłusowniczych wędrówkach. Jemu tylko znane szlaki i przejścia do mało-dostępnych kryjówek nieraz ułatwiały mu ujście przed pościgiem pokrzywdzonych i przechowywanie łupu. Chociaż poszlaki zbrodniczej jego działalności piętrzyły się z dnia na dzień, chociaż ludziska bojaźliwie szeptali, że zaginienie bez wieści i śladu takich a takich było „dziełem Zujonka" i jego osobistych porachunków, jednak karząca ręka sprawiedliwości nigdy go nie dotykała, a wszelkie dochodzenia władz, jak policyjnych tak i śledczych, nikły wobec jego sprytu, bezczelności, niezawodnych alibi i umiejętności zacierania śladów swych zbrodni.

Często, błąkając się po oczeretach, natykał się na dość liczne wilcze ścieżki; zauważył, że większość tych ścieżek to koncentryczne, gdzieś w głębi oczeretów zbiegające się wyjścia i wejścia zwierza; zrozumiał, że punkt zbiegu tych przejść jest miejscem wilczego stałego legowiska, odszukanie którego sowicie się opłaci, wobec trzyrublowej premji za każdego zabitego wilka i, nie zwlekając, uzbrojony w dubeltówkę i zaopatrzony w worek, wyruszył na poszukiwania.

Dwie doby strawił Wańka, zanim trafił na właściwy szlak i dotarł do wysepki. Przebrnął po pachy w wodzie przez sitowia; gramoląc się z grząskiego dna na wysepkę, zobaczył poprzez zieloną ścianę oczeretu zarys wilka; strzelił z rzutu... — zakotłowało w gąszczu, zatrzeszczały pod nogami uciekającego zwierza suche złomy... Wiedział, że nie chybił, lecz czuł, że trafił źle. Zły na „nieudaczu" (niepowodzenie) przedarł się wgłąb wysepki i tu humor mu się poprawił... — skonstatował, że jest u celu swych zabiegów: w skleconej jakby ręką ludzką budzie, w kupie zmieszanych ze sobą suchych badyli, szuwarów i sitowia widział przestronny otwór. Położył Zujonok broń i począł rwać i rozrzucać wierzch kopca. W momencie, gdy dwunogi zbój objął wzrokiem wnętrze legowiska i utkwił go w czwórce przypłaszczonych, tulących się jedno do drugiego szczeniąt, upadł nagle potrącony. Szczęśliwym trafem padając obok leżącej flinty, pochwycił ją kurczowo. Ujrzał krwawiącą łopatkę wilczycy-matki, jej pałające wściekłością rozpaczy ślepia i rozwartą do chwytu paszczę... pchnął lufami w nozdrza i silnem kopnięciem obu nóg odrzucił wychudzoną waderę, starając się jednocześnie odciągnąć lewy kurek dwururki. Zadymiła na karku wilczycy sierść opalona oddanym z leżącej pozycji strzałem. Poniechała napaści; — dopadła swych dzieci, pochwyciła w paszczękę największego wilczka i śmignęła z nim w komysze. Głośny plusk wpadającego do wody ciała wskazywał kierunek jej ucieczki.

. . . .

Przechodziła przez wszystkie piekła męki. Rozjadana przez komary i muchy rana w szyi, ropiejąca i toczona przez robaka, dolegała jej coraz bardziej. Postrzał Wańki skazał ją na powolne konanie, a serce matki w trosce o wynoszone w łonie maleństwo zmuszało do przedłużania życia za wszelką cenę. Mały wilczek rósł z godziny na godzinę. Opuchłe, pocięte ostremi szuwarami piersi zawsze dostarczały poddostatkiem ciepły życiodajny płyn, a gdy wilczek, czując posmak krwi, ostremi jak szpilka ząbkami zaczął zanadto wpijać się w popękane, krwawiące sutki — nawpół przyduszona, trzepocąca, lub poruszana drgawkami drobna zwierzyna, zdobyta syzyfową pracą i graniczącą z obłędem wytrwałością karmicielki, stała się głównem daniem jego codziennych posiłków. Malec ucztował z wzrastającym apetytem, a im więcej jadł, tem prędzej zanikały siły w członkach, tem bledszy stawał się cień życia w zamglonych troską o los ulubieńca i tkliwą czułością oczach matki. Strzegła go bardziej, niż przysłowiowe „oczko w głowie", otaczając, ponad zwykłą u plemienia wilków miarę opieką i oceanem macierzyńskich uczuć; z dzikim uporem i z zawziętością rozpaczy zawczasu uczyła go zdobywać samodzielnie żer, nie gardzić ani rybą, ani gadem, ani żadną najdrobniejszą żyjącą istotą, a nadmiar zdobyczy skrzętnie kryć na „czarną godzinę".



Marbiel-Guerre, p. Kazimierza Kamieńskiego. I nagroda (Derby) w klasie młodzieży i I nagroda w klasie otwartej na field-trialsach Setter Klubu w Polsce 1934 r. (Do protokółu oceny sędziów na str. 349) Fot. E. Brzozowski.

W końcu października, w największym gąszczu oczeretów ostatnie spojrzenie konającej wilczycy przeznaczone było dla dorodnego, rozrosłego podrostka, w zdumieniu przyglądającego się bezkrwawej tragedji śmierci.

Początkowo sieroctwo nie zaciążyło mu zbytnio; bez wielkiego zachodu zdobywał obfity żer, podbierając w oczeretach jeszcze liczne postrzałki wodnego ptactwa. Tęsknił tylko w osamotnieniu i kilkakrotnie powracał do miejsca zgonu swej opiekunki, lecz cuchnący zaduch szybko rozkładającego się ścierwa zniechęcił go i odstraszył; omijał zdaleka trupieszejące kości swej rodzicielki. Pierwsza w jego życiu zima, oprócz niewygód i zimna, przyniosła ze sobą i pierwsze zetknięcie z prawdziwą biedą, i pierwszy wielki głód, i pierwszą niezłomną chęć do walki o byt. Twardą szkołę życia, przeplatanego to chwilowym dobrobytem, to przewlekłą skrajną nędzą i ogrzewanego niegasnącym ogniem nieustannego zmagania się z ciężkim losem samotnego wilka, skazanego na przeciwstawianie niezliczonym niebezpieczeństwom tylko własnych pojedyńczych sił, ogromowi zaś trudności zdobywania poważnego łupu

tylko własnych umiejętności, przeszedł nad podziw z honorem.

Ścieżki Wańki i sieroty spotykały się często. Wiedział Zujonok o obecności w oczeretach młodego samotnego wilka i na wszelkie sposoby starał się zdobyć jego „trzyrublowej" wartości głowę. Nie przypuszczał jednak Wańka, że prześladowany, z początku uchodzący jak najdalej od prześladowcy, wkrótce zaprzestał ucieczek i, pobudzany jakimś nieświadomym nakazem, godzinami skradał się, śledząc ruchy człowieka, lub, warując w pobliżu, z ukrycia przyglądał się jego czynnościom. Z czasem zmysł wzroku zafiksował w komórkach mózgu wilka nazawsze niezatarte odbicie postaci Zujonka, zmysł zaś powonienia utrwalił zdolność wyczucia i odróżnienia „na ślepo", przy najbardziej niesprzyjających okolicznościach, nietylko Wańki, lecz i wszystkiego, co miało z nim pośrednią, lub bezpośrednią styczność.



Marbiel-Guerre w rozgrywce z Blackfield-Edith (matką) w klasie otwartej na field-trialsach Setter Klubu w Polsce 1934 r. (Do protokółu oceny sędziów na str. 349).
Fot. K. Kamieński.

W wieku 3-ch lat zasłynął samotnik, pod nazwą „Czarnogrzbiety", w promieniu dobrych stu wiorst od miejsca swego przyjścia na świat, a w ciągu następnych dwóch lat stugębna fama rozgłaszała po kilku powiatach czyny nadzwyczajnego wilka. Samo się przez się rozumie, że większość opowieści mocno zabarwiona była blagą myśliwską, bujną wyobraźnią „naocznych świadków", lub zabobonami miejscowych nemrodów — chłopów. Jednak nad podziw piękny okaz wilka, wzrostem, siłą, przebiegłością i zuchwałością przewyższający o całe niebo przeciętnego basiora, odznaczony od uszu poprzez cały tułów szerokiem, czarnem pasmem sierści, spotykany od czasu do czasu w różnych miejscach czterech powiatów, w stepach Chersońszczyzny, na oczach „czabanów" i w obecności całej czeredy psów-owczarków porywający dużego barana, lub walący w pojedynkę tęgiego besarabskiego wołu, zasługiwał na to, by stać się bohaterem nieprawdopodobnych, podawanych z ust do ust opowiadań. Bezsprzecznie posiadał cechy tak odmienne, czy to w sposobie mordowania swych ofiar, czy w stale zwycięskiej walce z ludzką przebiegłością, tak różniące się od ogólnie znanych przez ludność, iż mógł wzbudzać zdumienie i przesądną trwogę. W swych dalekich wyprawach nie odczuwał tak pospolitej u wilków żądzy bezcelowych spustoszeń, nie uprawiał mordu dla mordu, lecz zabijał wtedy, gdy czuł głód.

Uparcie stronił od wszelkiej styczności z wilczą gromadą i nawet w czasie godów weselnych tłumił w sobie przemożny instynkt płciowy i powracał na czas dłuższy do „swych" komyszy. Ogromne przestrzenie oczeretów — kolebkę jego urodzin, jego pierwszych radości i smutków — uważał za wyłącznie swoje latifundja i z powodzeniem bronił do nich dostępu innym wilkom... Gorze tym śmiałkom, którzy odważali się w obecności księcia tych włości odwiedzić ich ustronia! Na początku piątej zimy swego żywota powracał do swych stron rodzinnych i natknął się w oczeretach na nieproszonych gości: siedem wilków — liczna rodzinka w całym składzie — rozgościło się na małej, wypalonej wysepce i, stojąc półkolem, z niedwuznacznemi zamiarami oczekiwało na zbliżenie się samotnika. W jednem mgnieniu oka wpadł na intruzów, zwarł się z obcym basiorem, cisnął nim o ziemię, szarpnął za kark wczepioną w jego bok waderę, jak piłkę odrzucił ją daleko od siebie i kilkoma krótkiemi uderzeniami kłów rozproszył gromadkę młodzieży. Po krótkiej walce na polu bitwy pozostał „Czarnogrzbiety", a u jego stóp, z przerwaną tętnicą, rzucający się w przedśmiertnych drgawkach wódz wrogiego zastępu. Położył się samotnik i począł zalizywać szpetną ranę w barku, nie zwracając uwagi na pomniejsze cięcia. Zawarczał groźnie i ostrzegawczo; przysiadając na przednich łapach i szczerząc w uśmiechu białe kły, wolniutko zbliżała się ku niemu młoda, szarożółta wilczyca. Wstał i ruszył ku niej na raptem zesztywniałych nogach. Cicho skomląc, rozpłaszczyła się przed nim, nie przestając uśmiechać się. Złowrogi charkot wściekłości zamarł w gardle Czarnogrzbietego; obwąchał leżącą i ostentacyjnie odwrócił się do niej zadem. Zerwała się na nogi i tknęła kolosa pyskiem w bok. Stał nieruchomo, jak posąg. Wilgotnym, chłodzącym i łagodzącym ból ozorem liznęła zranione miejsce... Drgnęło kamienne serce samotnika... Od tej chwili przestał być samotnikiem.

Dziwne są igraszki losu! Od przyjścia na świat poprzez całe życie „Czarnogrzbietego" narzucił on, jak jemu tak i Wańce, swą kapryśną wolę, opętał i połączył nierozerwalną nicią wzajemnej zależności. Wilk-człowiek był złym duchem wilka, wilk-zwierzę stał się zmorą człowieka. Zujonok świadomie sprowadzał na „Czarnogrzbietego" wszystkie nieszczęścia. Czarnogrzbiety, prawdopodobnie podświadomie, oddawał po swojemu wet za wet. Cięższe, boleśniejsze i tragiczniejsze były rany, zadawane przez człowieka, dokuczliwsze, nieznośniejsze w swej ciągłości były odwetowe riposty wilka.

Od najmłodszych dni swego samodzielnego życia Czarnogrzbiety inwigilował Zujonka, zapoznawał się z jego nawyczkami, uczył się obracać wniwecz zamiary i skutecznie unikać zgubnych forteli, sposobił się do czynnych wystąpień. Wcześnie poczuł w sobie siły do rozpoczęcia akcji czynnej. Pierwszem porwanem jagnięciem było jagnię Zujonka, ofiarą pierwszego zuchwałego zabójstwa było jego źrebię, a pierwszym poważniejszym mordem był mord jałówki, stanowiącej własność kłusownika. A następnie? — W gromadkach wiejskich owiec, w czeredzie chłopskiego bydła, w pasących się na łąkach koniach, Czarnogrzbiety bez błędu poznawał własność Wańki i poświęcał jej maximum swego zainteresowania; on, który brzydził się niepotrzebnym mordem, jak opanowany „amokiem", tą straszną chorobą pragnienia mordu, borneańczyk muzut, wypadał jak burza i mordował krysem swych okrutnych kłów, pomijając inne owce, cielęta i źrebaki. Gdy się skojarzył z wilczycą, wspólnie z ostatnią wykończył do reszty Zujonka. Z wyjątkiem jednego o potrójnie skręconych rogach barana w zagrodzie Zujonka nie było ani żywej duszy czy to z domowego ptactwa, czy z czworonogiego dobytku. Częściowo wyrównał porażkę Wańka... w zastawione przez niego żelaza wpadła stopą przedniej łapy mniej ostrożna i nie

oznajomiona z fortelami Zujonka wilczyca. Uszła z życiem, pozostawiając Wańce, jako dowód jego końcowego triumfu, oddartą od kości połać skóry wraz z pazurami. W końcu stycznia widziano Czarnogrzbietego w asyście ułomnej wilczycy... i przezwano ją „Kulawą".

. . . .

Złodziejski proceder i kłusownictwo były źródłem dość poważnych pobocznych dochodów, w zupełności wystarczających Wańce na uprzyjemnienie życia, lecz nie stanowiły podstawy jego bytu. Spowodowana spustoszeniami wilka ruina dość zamożnego gospodarstwa dotkliwie odbiła się na psychice Zujonka: — wyrzekł się zwykłej ostrożności w doborze przygodnych kompanów, zaprzestał starannie zamiatać ślady popełnionych przestępstw, zorganizował bandę najgorszych opryszków i począł puszczać się na coraz ryzykowniejsze imprezy.

Odwrotnie Czarnogrzbiety, po uprowadzeniu okaleczonej wilczycy na ustronny ostrówek, zrezygnował z wszelkich epicznych wypraw, zadowalając się sprawowaniem najczulszej opieki nad ranną.

I wilk i człowiek pamiętali jednak o swej nienawiści obopólnej. Na każde wspomnienie o wilku Wańka, zgrzytając zczerniałemi zębami, klął ohydnie... patrząc na niedołężną, na swój sposób kurującą się waderę, basior łyskał raptem kłami z pod nagle zroszonych śliną warg.

. . . .

Na południu, w końcu lutego st. stylu, strojna, biała szata pól i lasów jest dość rzadkiem zjawiskiem. Jednak w roku 1899-ym, po trwającem od początku lutego wiosennem cieple, końcowe dni miesiąca nawiedziła powracająca zimowa szaruga. Zagwizdał „siwierka" (wiatr północny), przygnał zastępy śniegowych chmur wraz z falami mroźnego powietrza i przez dwie doby hulał po stepie, wyjąc, jak wilkołak po jarach, płaczliwie jęcząc po nizinach i złowrogo rechocąc w zeschłych oczeretach. Przed wieczorem, w ostatni dzień miesiąca, widocznem było, iż nastąpi odprężenie zawieruchy. Wiatr to przycichał, to wiał podmuchami, podrywając śnieżne opady i pędząc je przed sobą z coraz zmniejszającą się szybkością.

Zapadała noc. Kurzawa zadymki znacznie zmalała. Śnieg jeszcze padał obficie, lecz układał się równiej i trwalej. Na ranek zapowiadała się znośna pogoda.

. . . .

Trzy odmienne zespoły łowców sposobiły się do wyprawy.

. . . .

„Czarnogrzbiety" i „Kulawa", wygłodzeni nieudanemi poszukiwaniami żeru, czaili się w krzakach Mało-Kahorlickiego jaru z gotowym planem wypadu do gojańskich osiedli.

Banda Wańki Zujonka, nieświadomego stosunkowo bliskiego sąsiedztwa wilczej pary, ostatecznie omawiała w tymże lesie drobne szczegóły zaprojektowanego nalotu na kasę urzędu gminnego w Dojbanach.

We dworze, odległym od M. Kahorlika o 30 kilometrów, zakończano przed wyjazdem ostatnie czynności: — podkarmiono psy myśliwskie, wyznaczono pojazdy, opatrzono broń, ładowano spyże, a żądne emocyj łowieckich dość liczne towarzystwo w interesującej pogawędce spożywało sutą, w miarę zakrapianą kolację.

. . . .

Najwcześniej wyruszyła na „łowy" grupa druga. Pierwsza i trzecia ruszyły w drogę jednocześnie.

. . . .

Charakterystycznym, kołyszącym się truchtem zbliżyły się wilki do wsi, zwolna ją okrążyły i, nie zwracając uwagi na podniesiony przez zaniepokojone wiejskie kundle harmider, specjalnie zajęły się zagrodą Zujonka. „Czarnogrzbiety" wpadł na podwórko, za nim prześlizgnęła się „Kulawa". Po paru godzinach rzetelnej pracy podkopał się basior pod chlewek, zarżnął ostatniego krętorogiego barana Wańki, wyciągnął zdobycz przez podkop i, wspomagany przez dotychczas wartującą waderę, powlókł w kierunku oczeretów. Czy to głód, czy ciężar dużego barana, zmusiły wilki do zatrzymania się wpół drogi. Wciągnęły swą ofiarę na piaszczystą wydmę i zgodnie zaczęły łapczywie pożerać ciepłe, dymiące mięso.

Świtało. Wiatr ucichł zupełnie. W przedrannej ciszy słychać było tylko trzask rozgryzanych kości, szmer wyszarpywania kawałów mięsiwa i skomlące zawodzenie wiejskich psów. Nagle wilki zerwały się na nogi... — Od strony oczeretów wolno... wolno posuwała się ludzka postać. — Spłoszone stadło porzuciło niedożartą zdobycz i, zaniechając drogi do oczeretów, zboczyło ku stepom i zapadło w mrokach Mało-Kahorlickiego jaru.



Ruta, p. Antoszewskiego. III miejsce w klasie otwartej na field-trialsach Setter Klubu w Polsce 1934 r. (Do protokółu oceny sędziów na str. 349). Fot. K. Kamieński.

Wańce i jego kompanom powiodło się wyśmienicie. W kasie znaleźli ponad sześćset rubli, w szafie zaś sekretarza — duży sztof wódki i zwój kiełbas. Bez żadnych przeszkód opuścili teren swych łowów i przed świtem raczyli się wódką i przekąską w jednej z kryjówek Zujonka. Tu jednak nastąpiło nieoczekiwane rozwiązanie. Przy podziale pieniężnego łupu zawsze despotyczny Wańka wywołał kłótnię, w trakcie której jeden z opryszków, ośmielony oparami wypitej wódki, dźgnął go nożem w plecy... reszta dołożyła i, po odebraniu całego łupu, porzuciła nieprzytomnego: „chaj zdochniet" (niech zdechnie). Wkrótce po odejściu bandy oprzytomniał jej niedawny herszt. Jak ranny śmiertelnie zwierz milczkiem pełza w gąszczu, aby zakończyć życie w niedostępnej kryjówce, jak najdalej od oka ludzkiego, tak skłuty nożami, ociekający krwią, czołgający się omal że nie na czworakach Wańka dowlókł się ze świtem do swej chaty, płosząc po drodze ucztujące wilki.

. . . .

Skośne promienie wschodzącego słońca dyskretnie ześlizgnęły się po ciemnej, długiej na kilka wiorst plamie rosnącego na lewem zboczu jaru lasu, mocno podszytego krzakami, ciekawie zajrzało do głębokiej, wyrytej ściekiem wiosennych i deszczowych wód wyrwy, przebiegającej drogę jaru od brzegu lasu do wyjścia na nizinę, rozbłysły, krzesząc srebrne

iskry na białej pokrywie niziny, musnęły w biegu mroczne tajniki komyszów i, w co chwila zwiększającym się pędzie, wpadły zwycięsko do besarabskich kniej.

Teren łowów trzeciej grupy był obstawiony bez zarzutu. Pięć dobrych strzelb (po dwie z każdej strony i jedna obok wyrwy) strzegło boki i czoło; odwrót wtył był nie do pomyślenia: siedzący na małym, zwinnym „kirgizie" gończarz Danyło czule tam przemawiał do „naszych sobaczok" — swych ośmiu ulubieńców — sforki wypróbowanych na każdego zwierza, dobranych głosami ogarów, po parze trzymanych przez czterech psiarczyków; przeciwległe sobie grzbiety jaru pilnowane były przez dwie smycze lotnych chartów; na zakręcie zbocza, przy nizinie stał jeździec, dający baczność na najbardziej odpowiedzialną sforę do oczeretów; szybkonogi, skarogniady Cygan gryzł wędzidła, grając podskórnemi mięśniami i strzygł uszami na dwa uwięzione na smyczy, przestępujące z nogi na nogę królewskie „wilkodławy" — mlecznobiałą „Panienkę" i szarego, o ciemnopopielatych uszach „Sokoła".

„Tahi, tahi, tahi" — zadźwięczała trąbka Danyły, „budzić go, budzić, podawaj, podawaj, podawaj" podchwycili psiarczyki, w mig zdejmując podwójne obroże. W rozsypkę, rozwijając się wachlarzem, z opuszczonemi łbami poszły psy w las; za niemi wparł konia w haszcze Danyło i ławą podążyli jego pomocnicy. Cisza... przewlekła i denerwująca. Raptem dźwięk czysty, jak łza i dźwięczny, jak najcieńsza struna lutni, zadrgał w mroźnem powietrzu, odbił się echem po wądołach, zatrzepotał w wierzchołkach drzew, utkwił w sercach wszystkich uczestników akcji i spadł o dwie oktawy. Jak bezcielesne widma, jak milczące, gnane niewidzialnemi prądami zjawy — mknęły ze wszystkich stron spieszące na głos „Lutni" ogary; uderzyła w brzęczące struny skrzydeł jakichś olbrzymich owadów „Cytra", zahuczał „Dudacz", jak ciężka, utkana z metalu narzuta, pokrył na chwilę pierwsze trzy głosy głęboki bas „Grzmilasa"; naraz chór różnych głosów skłębił się w wir potężny i grzmiący. Drgnęły, od korzeni do wierzchołków, dęby i brzosty, zajęczały ostrzegawczo przyziemne haszcze, zatrzęsły się Mało Kahorlickie zbocza... — gon rozpoczął się. Zbyteczne były i sygnał Danyła „ruszyła wilka", i przeraźliwy wrzask psiarczyków „u, lu, lu, lu".

Nie wesoły, skoczny, pełen ochoczej werwy oberek pędzenia szaraka, nie namiętny, nieprzerywany, pożądliwie łaknący ciepłej krwi dwutonowy gon rogacza i nie jednostajny, przeplatany skargą i triumfem, urywany chytremi posunięciami gonionego, zgiełk niezmordowanej pogoni za lisem, rozbrzmiewał po lesie i budził z porannej drzemki jego mieszkańców... — w kakofonji narazie pomieszanych głosów wprawne ucho myśliwego odrazu ułowiło przygrywkę do tragicznej muzyki. Wraz, na powietrznych falach popłynęły sharmonizowane, srogie w swej powadze tony. Ujęta w karby rytmu psia orkiestra odtwarzała na estradzie leśnej utwór muzyczny własnej kompozycji. Odwieczna nienawiść, bezmiar szaleńczej odwagi, wyzwanie na ostatni, śmiertelny bój, dzwony na pogrzeb i przenikliwe jęki płaczek łączyły się w jedną całość... i bił w przestworza potęgą dźwięków i kołysał eterem Marche Funèbre ogarów... przepiękny i wspaniały.

. . . .

Na przodzie, ociągając się, umykał „Czarnogrzbiety"; depcząc mu po piętach, spieszyła wystraszona „Kulawa". Prowadząc swą małżonkę do przesmyku w wyrwie, zbliżał się kroczem i przed wypadem stanął. — Nieprzyjemny odór człowieka zaniepokoił jego czułe powonienie. Bał się nie o siebie, o nie! Po krótkim namyśle zawrócił, przekradając się brzegiem gęstwiny. — Stwierdził, że przejście do nadbrzeży jest obsadzone. Już w pierwszem okrążeniu ustalił obecność myśliwych, dostrzegł majaczące na grzbietach jaru grupki konnych z psami i, wiedząc jak groźnem jest zetknięcie się z hałasującą stale za ich tropem zgrają, puścił przodem wilczycę, zamierzając ściągnąć tylko na siebie niebezpieczeństwo, czające się w nieodczepnym, budzącym trwogę w każdem dzikiem stworzeniu chórze psich głosów. Po paru chwilach trop wilków rozdzielił się. Może za poradą towarzysza, lub z własnej inicjatywy, „Kulawa" raptownie dała szczupaka w bok, w kilku susach cofnęła się wtył i przywarowała pod wykrotem brzostu. Na nic się jednak nie zdał jej wybieg, wobec sprawności sfory. Prowadząca gon Lutnia uchwyciła wiatrem boczny odskok chytrej wilczycy, skręciła w miejscu i, podparta przez najbliższą Cytrę, pociągnęła za sobą Buszuja, Hałasa i Dudacza. Pozostała trójka bardziej samodzielnych i zażartych ogarów utrzymała się przy tropie wilka. Piątka psów o jednakowej chyżości nóg szybko załatwiła się z ułomną. Zmęczona przedzieraniem się przez gęste zarośla, przyparta w krzakach przez naścigujące ją psy, oszołomiona powodzią dźwięków, wysforowała się pod brzeg, na rzadszy las... Przemykającą okrajkiem lasu przez małą haliznę dosięgnął pocisk: — padła, rażona celnym strzałem na komorę...

. . . .

Trzykrotnie, przecinając zataczanemi kołami pasmo lasu w jego szerokości, powracał wierny opiekun i małżonek, starając się odszukać trop „Kulawej"; wyczuł wreszcie tragedję losu swej towarzyszki i, ostro naciskany przez zawzięte, czepkie ogary, ruszył środkiem haszczy, podążając w prostej już linji ku nadbrzeżnym ustroniom. Byle zostawić poza sobą nieznaczną otwartą przestrzeń niziny, byle dopaść komyszy... a tam, w dżungli skłębionych zwałów, drwić będzie z wszystkich na świecie myśliwych i psów!

Bezszelestnie wysunął głowę z gąszczu krzaków, dostrzegł przedwczesny ruch podrzuconej do strzału broni i cofnął się wypróbowanym, wilczym zwrotem. Rozgłośne echo zlało w jeden przeciągły odgłos huk dwu szybko następujących po sobie, nieszkodliwych strzałów. Zuchwały wilczura zakręcił ostry, krótki łuk, szczerząc kły, wychynął tuż obok cofającego się z krzykiem niefortunnego strzelca i znikł w głębokiej, prowadzącej ku zbawczym oczeretom wyrwie.

. . . .

Nerwowa, bystrooka Panienka pierwsza spostrzegła wypadającego z wylotu jaru na otwartą przestrzeń wilka; z cichym skowytem szarpnęła smyczą i puszczona pomknęła z miejsca naprzełaj, wyprzedzając o kilkadziesiąt metrów podążającego za nią narazie „na oko" Sokoła. Za chwilę oba psy rwały, jak na skrzydłach, skracając z coraz bardziej zwiększającą się szybkością przestrzeń, dzielącą je od gonionego. W optycznem złudzeniu wydawało się, że wyciągnięte w strunę piękne sylwetki psów zastygły w bezruchu, a jakaś niewidzialna, nieodparta moc przyciąga do nich pędzącego w olbrzymich, ciężkich skokach zwierza.

Ponury, nieuznający strachu umysł dyktował uciekającemu co ma czynić, aby wyjść z opresji: odrazu poczuł, iż złowrogie spotkanie jest nieuniknione, że nie sprosta ścigłością goniącym, jak puszczone z łuku strzały, tnącym przestrzeń psom, że nie ujdzie pogoni i począł hamować tempo swej ucieczki, w obliczonym dobrze momencie wrył się w śnieg nogami i stanął, przepuszczając pierwszy lotny, biały obłok, w przelocie ocierający się o jego głowę.

Jakby lekko tylko potrącona pod brzuch, minęła suka ściganego, spadła, utykając w skoku, zwinęła się w miejscu i, wlokąc za sobą wypadłe jelita, w szalonym susie, z furją dopadła wilczej gardzieli. Lecz nagle osłabłe szczęki osunęły się bezwładnie na twardym karku olbrzyma, ryjąc po skórze krwawe bruzdy. Odpowiedział jednem straszliwem cięciem

kłów, odwalającem aż do kręgów szyi głowę dzielnej suki. Jak zdarty, skręcony w nieforemny wałek łachman, zalewając śnieg buchającym strumieniem krwi z wyrwanego doszczętnie gardła, potoczyła się Panienka pod nogi zwycięzcy. Zajęty ostateczną rozprawą z bohaterską charcicą, wstrzymany impetem jej przedśmiertnego ataku, nie zdążył stawić czoła i odpowiednio spotkać piorunowe natarcie mściciela. Jak niczem niepowstrzymany orkan w swym pędzie wali wrosłe w ziemię przez przeciąg stuleci, olbrzymie dęby, tak naleciał Sokół i uderzył... uderzył taranem swej kościstej, ostrej, jak żelazny klin, piersi, obalił wilka i, jak skrzydlaty drapieżnik nad zdobyczą, zawisł nad nim, kołysząc się na wstrzymanych w pędzie, podebranych pod siebie, wysmukłych nogach. Błyskawicznie powstał obalony. Nie chybił jednak czworonogi Sokół! — Szczup jego bez błędu namacał upatrzony cel i śmiercionośna sprężyna uzębienia zwarła się między uszami wilka. Zoczył jeszcze basior mknącego ku nim jeźdźca, posłyszał grzmiące fanfary trzech nowych napastników... sprężył się i, unosząc na sobie szczelnie przywarte, suche, złożone z samych mięśni i kości ciało psa, skoczył, wykręcając się w kierunku nadbiegających ogarów. Zagraj, Grzmilas i Śpiewak prawie jednocześnie pokryły wroga, tworząc ogromny, niesamowity z wyglądu kłąb walczących stworów o rozdygotanych korpusach i jakby tańczących sarabandę kończynach.

Gigantyczny zwierz ostatnim heroicznym wysiłkiem wiotczejących mięśni poderwał się, stanął dęba i wstrząsnął wczepionemi weń ogarami... — popadały, jak dojrzałe gruszki... lecz rozluźnić śmiertelny, stalowy chwyt Sokoła było nie w Twej mocy Mocarzu! Przenikliwe, przeciągłe, jednoczące w sobie nadmiar męki, pragnienie życia, zgrozę, nieposkromiony bunt i nieodwołalny zew śmierci, jęk wycie wyrwało się z rozwartej paszczy basiora. — Cofnęły się psy gończe; opadł wilk; zwolna, ryjąc pazurami śnieg, rozpełzały się na boki potężne przednie łapska, miękko przywarła do ziemi głowa, jeszcze przez krótką chwilę unosił się wysoko, jakby na wbitych w ziemię, nieskruszonych palach, rozrosły zad i już po zgonie obalone ciężarem charta cielsko runęło martwe tuż obok pławiących się w posoce, stygnących zwłok Panienki.

. . . .

Z oddali, jakby zniekształcona, odbita powtarzającem się echem nuta wilczego pożegnania z życiem, płynęły jednostajne, chrypliwe dźwięki dzwonu wiejskiej cerkiewki, głoszące mieszkańcom wsi Gojany wieść, iż przed chwilą zatwardniała w grzechach, zbrodnicza dusza Wańki Zujonka opuściła swą ziemską powłokę.

. . . .

Warczy i bez wytchnienia kręci się kołowrotek życia, zwijając długą... długą, powiązaną węzełkami przygód nić... Nić dobiega końca...

. . . .

Szumią i szeleszczą oczerety wspomnień.

GEN. STANISŁAW SKRZYŃSKI.

OKREŚLANIE WIEKU SARN NA PODSTAWIE UZĘBIENIA DOLNEJ SZCZĘKI.

Umiejętność określania wieku ubitych sarn należy do jednej z bardzo ważnych czynności prawidłowego myśliwego, a w szczególności delegata Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Możność określenia wieku ubitego rogacza lub siuty jest dla myśliwego wskaźnikiem, czy dokonany przez niego odstrzał był racjonalny i wskazany.

Różne są oznaki i metody określania wieku sarn, przeważnie są one oparte na zewnętrznym wyglądzie danej sztuki, t. j. na wzroście, ubarwieniu (siwa głowa) i t. p. To wszystko jednak są to cechy zewnętrzne, na podstawie których określać można wiek jedynie „na oko", z rozpiętością do 3 i więcej lat, a często bardzo te metody oceniania wieku zawodzą. Również i określanie wieku rogacza na podstawie poroża jest zupełnie błędnem. W teorji rogacz „winien" nosić w pierwszym roku życia szpice, w drugim roku winien być widłakiem, a w trzecim i wyżej szostakiem. W praktyce jednak rogacz, przy dobrych warunkach pokarmowych jest w drugim roku życia już szóstakiem. Można nawet twierdzić, że rogacz, który nie nosi w drugim roku życia poroża szóstaka (wprawdzie tylko słabego), a jest jedynie widłakiem, nie rokuje żadnej nadziei na przyszłość. Zaliczać go należy już do rogaczy selekcyjnych. Ponadto w warunkach przehodowanych istnieją tak różnorodne typy parostków, jak korkociągi, krzyżaki, wielotykowce i t. p., że określanie wieku na podstawie poroży stanowi wysoce niedokładną metodę.

Jedynym wskaźnikiem, na podstawie którego można określić wiek sarn (starszych od 1 roku) z dokładnością do jednego roku, a u sarn młodych (poniżej 1 roku) z dokładnością do 1—2 miesięcy, jest uzębienie dolnej szczęki. Tylko w wyjątkowych wypadkach, t. j. kiedy zęby z nieznanych przyczyn są źle ustawione, lub nieregularne, określanie wieku na tej podstawie jest niemożliwe.

Wypadanie i zmiana zębów mlecznych, zanik rejestrów w zębach trzonowych, zmiana kształtu brzegów żucia zębów, stopniowe wyrównanie się kąta między brzegiem i powierzchnią żucia, jak również utrata zębów w późnym wieku (patrz rys. szczęki 7—8 lat) dają pewne praktyczne wskazówki dla określenia wieku. Doświadczenia jednak uczą, że nigdy nie trzeba ściśle trzymać się jednej tylko oznaki, lecz zważać zawsze na kilka zmian w uzębieniu.

Sarna posiada w każdym rzędzie dolnej szczęki 4 siekacze (S), 3 zęby przedtrzonowe (P), (praemolares) i 3 zęby trzonowe (M) (molares). Patrz fotografię.

Zęby przedtrzonowe i trzonowe (najważniejsze dla określania wieku) składają się z trzonu i korony.

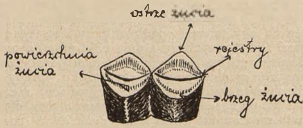
Korona składa się z brzegu żucia wraz z rejestrami. (Rys. 1).

Rejestry są to wgłębienia w środku powierzchni żucia (podobnie, jak u koni). Wgłębienia te z biegiem czasu zapychają się resztkami karmy i wówczas odznaczają się, jako ciemna pręga w środku powierzchni żucia. Rejestry giną z biegiem czasu, jednocześnie ze stopniowem zeszlifowaniem się korony (powierzchni żucia).

Brzeg żucia składa się w młodości z ostrych zakończeń, wysokość których zmniejsza się z wiekiem. Brzeg żucia tworzy z powierzchnią żucia w młodości kąt prosty, który z biegiem czasu staje się kątem rozwartym, a później zupełnie zanika.

U zębów przedtrzonowych nie można odróżnić ani właściwej powierzchni żucia od brzegu żucia, ani rejestrów, które podobne są do szczegółów tych u zębów trzonowych. P. III wykazuje — w stanie słabego zeszlifowania — w przedniej części szeroką i głęboką brózdę (rejestr otwarty), w części tylnej takiż rejestr w kierunku poprzecznym. P. II posiada 2 rejestry

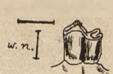
w kierunku poprzecznym; rejestr trzeci (przedni) występuje w formie słabego wgłębienia. U P. I rejestry są bardzo słabe, w formie cienkiej i płytkiej bróździ.



Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 3.

Prócz określenia wieku kozła od 1 roku wzwyż, najważniejszem dla myśliwego jest określenie i odróżnienie wieku kozła 1½ rocznego od koźlęcia. Często bowiem sądy wzywają myśliwych, a w szczególności delegatów Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na rzeczoznawców w wypadkach kłusownictwa, celem rozstrzygnięcia, czy ubita sztuka jest kozłem 1½ rocznym, czy też koźlęciem 8-miesięcznem. A omyłki ubicia koźlęcia zamiast kozła młodego zachodzą niestety dość często. Za koźlęta uważa się w myśl rozp. Prezydenta z dnia 3.XII.27 r. o prawie łowieckiem (§ 48) sarny w czasie do końca lutego następnego roku po ich urodzeniu. W myśl § 49 tegoż rozporządzenia wolno polować na rogacze od 21.IV—31.I (prócz województw zachodnich), a często nawet do 31.III (indywidualne rozporządzenia). W styczniu zatem, kiedy wolno strzelać do kozłów, do koźląt natomiast nie wolno, często zachodzić mogą omyłki, gdyż szczególnie koźlęta, które urodziły się bardzo wcześnie, często są silniejsze od słabych szpiczaków półtorarocznych. I tu właśnie powołanym jest do rozstrzygania sporów co do wieku sarn myśliwy, a w szczególności, i to nawet z urzędu, delegat powiatowy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Przedstawię teraz pokolei zmianę uzębienia u sztuk młodych, a przedewszystkiem zębów siecznych. Zmiana ich rozpoczyna się z parą środkową (S I), która wypada przeciętnie w ciągu listopada (patrz fotografja 4). Następne 3 pary siekaczy zmieniają się ze środka ku zewnętrznej stronie (S II. III. IV) S. II w styczniu, lutym, S III w marcu, kwietniu, S IV (zewnętrzne) w kwietniu, maju — drugiego roku kalendarzowego.

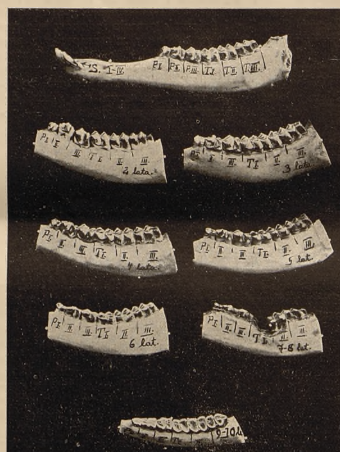
Po mniej więcej 13-tu miesiącach wszystkie mleczne zęby sieczne są zastąpione przez zęby stałe.

Nim wypadnie jeden z trzech zębów przedtrzonowych mlecznych, wyrasta po ostatnim przedtrzonowym (P. III) stały ząb trzonowy (T. I) i mniej więcej w wieku 5 miesięcy t. j. z końcem września, października. W listopadzie wyrasta piąty ząb, t. j. drugi trzonowy (T. II). Mleczne zęby przedtrzonowe zawsze jeszcze istnieją. Z uwagi na to, że specjalnie ważną jest znajomość budowy tych zębów dla rozróżnienia koźląt od 1½ rocznych i starszych kozłów, wskazanem jest omówić kształt tych zębów. Najbardziej charakterystycznym jest trzeci mleczny ząb przedtrzonowy (P. III) w dolnej szczęce. Składa się z trzech, wyraźnie obok siebie leżących części, które początkowo posiadają ostre brzegi, ścierające się jednak z biegiem czasu (rys. 2). Trzeci ząb przedtrzonowy stały (P. III) natomiast jest tylko dwudzielny (rys. 3).

Po zmianie ostatnich zębów siecznych (S IV) nastąpi nieomal że jednocześnie zmiana wszystkich mlecznych zębów przedtrzonowych. Zmiana ta następuje mniej więcej w 13—15 miesiącu życia danej sztuki, t. j. mniej więcej w czerwcu następnego roku po urodzeniu. Ostatni stały ząb trzonowy (T III) wyrasta również mniej więcej w lipcu następnego roku po urodzeniu. Uzębienie jest wówczas kompletne.

Warto wspomnieć jeszcze o kłach (granulkach, grandlach). Kły są to zęby w górnej szczęce, wyrastające jedynie u jeleni. U danieli i sarn są one rzadkością i zasadniczo u ostatnich nie istnieją. Ostatnio (jesień 33 r.) wystawiono na pokazie trofeów łowieckich Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu czaszkę rogacza z kłami, ubitego w nadleśnictwie Ruda, pow. Brodnica.

Wiek sarn na podstawie uzębienia najłatwiej ustalić na zasadzie przejrzystego klucza, który poniżej podaję:



I. Gdy w dolnej szczęce (po każdej stronie) niema jeszcze 6 zębów (3 przedtrzonowe, 3 trzonowe):

1) w szczęce dolnej P I, P II, P III — 2—4 miesięcy.

2) P I, P II, P III, T I — 5 miesięcy.

3) P I, P II, P III, T I, T II — 6—9 miesięcy.

(P III, składa się z 3 części, patrz rys. 2).

II. Gdy w dolnej szczęce po każdej stronie jest po 6 zębów:

P II. — Tylko w części tylnej lekko zeszlifowany, w części przedniej niema śladu brunatnego kamienia zębnego — 1 rok.

P II. — W części przedniej zupełnie lekko, w tylnej silniej zeszlifowany. Patrząc na drugi przedtrzonowy ząb z boku, podobny jest do miernie ostrego szczytu domu (forma kąta prostego) — 2—3 lat.

T — Ostry brzeg żucia przewyższa powierzchnię żucia znacznie, nawet w tylnej części — 2 lata, przewyższa tylko nieznacznie — 3 lata.

P II. — Silniej zeszlifowany, z boku forma płaskiego dachu — 4—6 lat.

T I. — Brzeg żucia nieco wyższy od powierzchni żucia.

P III. — Część przednia z ostrem, niemal że prostokątnem ostrzem żucia — 4 lata.

T I. — Ostrza żucia zupełnie zeszlifowane. Rejestry w zaniku.

P III. — Ostrze części przedniej tworzy kąt rozwarty — 5 lat.

T II i T III. — Powierzchnie oraz brzegi żucia leżą nieomal że w jednej płaszczyźnie, ostrza płaskie — 6 lat.

P II. — Z boku obraz dachu zupełnie płaskiego — 7—13 i więcej lat.

T I. — Niema rejestrów.

T II. — Rejestry jeszcze dostrzegalne — 7—8 lat.

T II. — Rejestrów w przedniej części niema, w części tylnej w zaniku — 9—10 lat.

T II. — Niema rejestrów.

T III. — Tylko w części środkowej ślady rejestrów — 11—12 lat.

T III. — Brak rejestrów. Powierzchnia żucia z powodu częściowego braku zębów nie jest gładka, lecz falista — 13 lat.

Jak widać z klucza, dokładne określanie wieku sarn na podstawie uzębienia dolnej szczęki nie jest przy pewnej wprawie zbyt trudne. Dla myśliwego, któremu nie chodzi o określenie wieku z dokładnością do 1 roku, lecz z dokładnością do 2—3 lat, starczy brać pod uwagę, jako wskaźnik, ząb przedtrzonowy drugi (P II).

Z boku — forma miernie ostrego szczytu dachu (kąt prosty) — 2—3 lat.

Z boku — forma nieomal płaskiego szczytu dachu (kąt rozwarty) — 4—6 lat.

Z boku — forma zupełnie płaskiego dachu — ponad 6 lat *).

INŻ. LEON OSSOWSKI.

NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA KUROPATW.

Tegoroczna, niezwykle wczesna i obfitująca w upały wiosna zaznaczyła się dla przychówku zajęczego wielkiemi plusami.

Miesiąc luty znamionowała pogoda miękka, łagodna, bez większych opadów. W marcu notowano b. wysoką temperaturę przeciętną, również bez znaczniejszych opadów, które zazwyczaj pociągają za sobą konsekwencje rozlewów rzek, powodzi i t. p. katastrof, które znacznie uszczuplają stan młodzieży marcowej.

Rezultat tego sprzyjającego stanu aury jest widoczny.

Dawno już nie zauważono tak licznej młodzieży zajęczej, jak w tym roku i, jeśli lato nie przyniesie z sobą przykrych niespodzianek kataklizmowych, można już z całą pewnością twierdzić, że polowania na zające zapowiadają się bardzo dobrze.

W związku z tym stanem rzeczy, jaki wytworzyła w ziemiopłodach mijająca wiosna, przyspieszając przynajmniej o dwa tygodnie wegetację zbóż i traw, nie zaszkodzi zastanowić się nad tem, czy dla rozmnożenia ptactwa, a w szczególności licznych u nas kuropatw, te niezwykłe, jak na nasz klimat, upały wiosenne były zjawiskiem równie pożądanem, jak dla zajęcy.

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy przedewszystkiem zaznaczyć, że wybitnie ciepła wiosna nie przyspiesza w tym samym stopniu okresów lęgów ptasich, jak wpływa na wcześniejszy rozwój i dojrzewanie roślin.

Normalna wiosna zaznacza się równiejszą przeciętną, która oznaczałaby daty zasiadania kuropatw na gniazdowanie.

Zazwyczaj jest to okres pomiędzy 25 maja i 15 czerwca.

Młodsze kury siadają wcześniej, starsze — później. Wynika to choćby z ilości jaj, które stara niesie, no i z oczekiwania na założenie gniazda w zbożu wówczas, gdy się ono podniesie dość znacznie.

Okres żniwny przypada u nas na drugą połowę lipca i z tego względu większość kuropatw już wodzi małe, gdy pierwsze sierpy zadźwięczą w polu.

Młodsze kurki częściej gnieżdżą się w trawach i koniczynach, jako w tych roślinach, wśród których prędzej mogą bezpiecznie składać jaja, gdy zboże jest jeszcze przy ziemi.

Rozpiętość dat zasiadania na gniazdach jest dość znaczna.

Nie można brać tutaj pod uwagę i obrachunek daty, w której pierwsza kurka siadła na jajach i ostatnia. Mówi się o średnich, o większości, o przeciętnej.

W obecnym wyjątkowym roku nastręczają się obawy, polegające na przypuszczeniach, opartych jednak na obserwacji, a streszczające się w tem, że w okresie żniw, które wypadną zapewne już w czerwcu, oraz w okresie sianokosów, znaczna większość kuropatw będzie siedziała na gniazdach.

Stąd — wielkie niebezpieczeństwo, spotęgowane w dodatku tą okolicznością konsekwentną, iż w pierwszych, a więc najniebezpieczniejszych tygodniach życia małe kuropatewki będą pozbawione tego naturalnego ukrycia, za jakie należy uważać ogromne przestrzenie zasiewów ozimych, a nawet i jarych.

Niema też powodów do wyrażania wątpliwości, aby równowaga naturalna została specjalnie podważona w obecnym roku, i dlatego można się spodziewać w okresie nadchodzącym większych opadów i znaczniejszego obniżenia temperatury, które to zjawiska nie mogą dodatnio zaznaczyć się w hodowli i rozmnoży kuropatw.

Niedaleka przyszłość pokaże, czy nasze obliczenia były trafne **).

W każdym razie jedno jest już pewne, a mianowicie, że sianokosy i żniwa, które corocznie niszczą znaczną ilość gniazd kuropatwich, — w tym roku będą bardziej groźne. Z tego względu hodowcy powinni dołożyć wszelkich starań i pouczyć kosiarzy, aby dobrze patrzyli przed pokos i omijali te miejsca, gdzie czułe matki nawet w obliczu śmierci nie porzucają swych ciężkich obowiązków macierzyńskich, dosiadując twardo na gniazdach.

JERZY DYLEWSKI.

*) W wypadkach wątpliwych co do wieku sarn, uprasza się celem dokładnego określenia wieku o nadsyłanie dolnej szczęki (z opisem poroża i wagi kozła, oraz gleby, na której został ubity) albo pod adres: Pomorskie Towarzystwo Łowieckie, Toruń, Sienkiewicza 10, albo pod adres autora artykułu: Toruń, Dyrekcja Lasów Państwowych. Określenie wieku nastąpi bezpłatnie, jedynie za zwrotem kosztów przesyłki. (Przyp. autora).

**) Artykuł ten został nadesłany do redakcji 20 maja r. b.

W dniu 10 czerwca r. b. odbędą się Zawody Strzeleckie na strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych dla Członków i Gości.

Zawody obejmują strzelanie śrutowe do rzutków i zająca oraz kulowe cal. 22 bocznego ognia do tarczy stałej.

Zapisy na strzelnicy. Próbne strzelanie od godz. 9 — 10 rano.

Nagrody pieniężne i przedmioty. Początek o godz. 10-ej rano. Bufet na miejscu.

Dojazd z ul. Nowogrodzkiej przy Marszałkowskiej koleją elektryczną do stacji Strzelnica Stadjon.

O WYCHOWIE MŁODYCH KUROPATW.

Zbliżają się sianokosy — pora tak niebezpieczna dla kuropatw, których setki gniazd i tysiące piskląt ginie pod uderzeniem kosy. Co roku starałem się zapobiegać tym stratom w zwierzostanie według różnych usłyszanych wskazówek, zabiegi te jednak nie doprowadziły do pożądanych rezultatów.

Zostawianie niewysieczonych kawałków dookoła gniazd nie okazało się celowem. Pomijając trudność znalezienia gniazda w łące przed jej koszeniem, a niemożliwość wykrycia w bujnej koniczynie — pozostawienie kawałka trawy wzbudza taką ciekawość, że choćby kura nawet wróciła do gniazda, każdy pies i kot, każda wrona i sroka, każdy wreszcie przechodzący chłopak musi zajrzeć i przekonać się, dlaczego kawałek ten nie został wykoszony.

Próbowałem kuropatwy wylęgać pod kurami i chować je w domu. Zwykle po paru dniach kuropatewki zdychały. Podpuszczanie pod stadka kuropatw rzadko daje pomyślny rezultat, gdyż bardzo trudno odnaleźć w stojących zbożach odpowiedniego wieku stadko akurat wtedy, gdy potrzeba. Puszczone do starszych, giną zawsze; a próby puszczania do jałowych par są bardzo ryzykowne — najczęściej maleństwa giną bez opieki.

Dopiero w zeszłym roku przeprowadziłem nowe próby, które udały mi się w zupełności, a któremi spieszę podzielić się z kolegami - myśliwymi.

Otóż wykoszone jajka natychmiast trzeba podłożyć pod kurę; gniazda robić płytkie, — bezpośrednio na ziemi, na bardzo małej ilości drobnej słomy, aby kura nie potrzebowała doń wskakiwać, gniotąc delikatne skorupki. Po wylęgnięciu pisklęta należy trzymać pod kurą 24 godziny, aby wzmocniły się i poznały głos kury i żywić je przez ten dzień drobno posiekanem żółtkiem z krwawnikiem. Przytem trzeba kłaść im kawałki świeżej murawy, którą bardzo chętnie dziobią.

Na drugi dzień wynoszę kurę z małemi w pole, blisko za ogród i puszczam je na rogu zboża i łąki. Oto cały zachód skończony. W roku zeszłym puściłem tak 4 kury. Z tych jedna po 2 tygodniach wróciła po ogromnej ulewie — sama; przypuszczam, że pisklęta zostały zalane.

Trzy pozostałe nie pokazywały się aż do żniw, dopiero w czasie koszenia spotkaliśmy je, przyczem jedna tak broniła dzieci, że aż rzucała się na kosiarza. Wszystkie trzy prowadzały kuropatwy aż do czasu ich fruwania, a najzabawniej bywało przed wieczorem, gdy przyprowadzały je na podwórze i usiłowały namówić do kurnika, co nie udało się im zresztą nigdy. Przy pokazaniu się człowieka, lub psa kuropatwy przefruwały przez płot, a kury z gdakaniem pędziły za niemi w pole.

W drugiej połowie sierpnia wszystkie kury potrochu wróciły, stadka zaś młodych trzymały się koło ogrodu do zimy, w ciągu której (u nas bardzo śnieżnej) nie odchodziły nigdzie dalej, skupiając się przy budkach. Przezimowały doskonale i teraz pełno wesołych par dokoła ogrodu.

Oprócz małego kłopotu i pewności udania, ma ten sposób jeszcze tę dobrą stronę, że skupia kuropatwy w określonem miejscu. Puszczając stadka koło domu, nie traci się kur, które zawsze wracają, a kuropatwy przyzwyczaja się do najbezpieczniejszego, bo pod okiem hodowcy pozostającego terenu.

HENRYK RUDZKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU ZWIĄZKU Z DNIA 18 MAJA 1934 R.

Przewodniczył obradom p. Prezes gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, obecni byli pp.: Wiceprezesi — gen. dyw. Kazimierz Fabrycy i Maurycy hr. Potocki. Członkowie — red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Henryk Górski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, Czesław Lixowski, Józef Skrzypek, Wacław Szperling, inż. Kazimierz Tołłoczko, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, dr. Józef Żenczykowski i Jan Żukotyński; sekretarzował — Jerzy Bokiewicz.

Porządek obrad obejmował:

1. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Zarządu Związku z dnia 2 grudnia r. 1933.
2. Przyjęcie nowych Stowarzyszeń.
3. Odwołanie nominacji Delegatów Powiatowych.
4. Zatwierdzenie sprawozdania finansowego za rok 1933.
5. Przygotowanie ewentualnych wniosków na Walne Zgromadzenie.
6. Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia.
7. Sprawy bieżące.
8. Wnioski.

Przyjęto do wiadomości usprawiedliwienie nieobecności na dzisiejszem posiedzeniu pp.: Wiceprezesów — płk. Konstantego Chłapowskiego, inż. Leopolda Skulskiego i Bolesława Świętorzeckiego, oraz Członków Zarządu — prez. Juljusza hr. Bielskiego, Józefa Bleszyńskiego, Marjana Chrzanowskiego, Wojciecha hr. Gołuchowskiego, inż. Jana Grabowskiego, mec. Adama Lurdemera, dr. Jana Łukowicza, inż. Wacława Paczkowskiego, Władysława Janty-Połczyńskiego, inż. Adama Romanowskiego i Kazimierza Świderskiego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, p. Prezes gen. Sosnkowski zakomunikował, że pod adresem p. Prezesa nadeszło pismo prezesa Conseil International de la Chasse, p. Ducrocq'a, zawierające podziękowanie w imieniu C. I. C. za przyjęcie, jakiego w Polsce doznali uczestnicy zjazdu. P. Prezes gen. Sosnkowski otrzymał również pismo Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, zawierające wyrazy uznania za doprowadzenie do skutku zjazdu C. I. C. i znakomitle kierownictwo organizacją tegoż zjazdu. P. Prezes gen. Sosnkowski polecił sekretarjatowi Związku przygotowanie odpowiedzi na wymienione pisma.

Protokół posiedzenia Zarządu Związku z dnia 2 grudnia r. 1933 ogłoszony został w Nr. 1 „Łowca Polskiego" z r. b., wobec tego protokół ten zatwierdzono bez odczytywania.

Zgodnie z wnioskami Wydziału Wykonawczego, Zarząd Związku zaliczył w poczet Stowarzyszeń Związkowych:

1. Kółko Racjonalnego Łowiectwa „Knieja Podlaska" w Warszawie.
2. Gościeradowskie Kółko Myśliwskie w Warszawie.
3. Podoficerski Klub Łowiecki Garnizonu Grodno w Grodnie.
4. Kieleckie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Kielcach.
5. Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku.
6. Wojewódzką Radę Łowiecką w Białymstoku.

Sprawę utworzenia nowych Oddziałów Wojewódzkich Związku p. Prezes gen. Sosnkowski poddał pod dyskusję, podkreślając, że przy nadawaniu praw Oddziałów Związku należy zbadać wszechstronnie, czy desygnowane Stowarzyszenia dają gwarancję pod względem powagi i trwałości.

Głos w dyskusji zabierali pp.: gen. Fabrycy, mec. Tallen-Wilczewski, Gędziorowski, inż. Knothe i red. Garczyński.

Uznając, że Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku i Wojewódzka Rada Łowiecka w Białymstoku czynią zadość warunkom, jakim odpowiadać winny Oddziały Wojewódzkie,

Zarząd Związku postanowił przedłożyć do uchwalenia na Walnem Zgromadzeniu w dniu 3 czerwca r. b., w myśl § 19 pkt. a i § 29 statutu Związku, następujące wnioski:

1. Walne Zgromadzenie uchwala utworzenie Oddziału Związku na obszar województwa wołyńskiego i prawa tego Oddziału nadaje Wołyńskiemu Stowarzyszeniu Łowieckiemu w Łucku.

2. Walne Zgromadzenie uchwala utworzenie Oddziału Związku na obszar województwa białostockiego i prawa tego Oddziale nadaje Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Białymstoku.

Zgodnie z opinją Wydziału Wykonawczego, Zarząd Związku, w myśl postanowienia § 31 statutu Związku, uchwalił odwołać ze stanowiska Delegatów Powiatowych:

W województwie wileńskiem:

z powiatu Brasław — Leona Januszkiewicza i Bolesława Rawicza,

z powiatu Dzisna — Ireneusza Doboszyńskiego, Stefana Jankowskiego i Józefa Kierwińskiego,

z powiatu Postawy — Marjana Doboszyńskiego i Karola Korkozowicza,

z powiatu Wilejka — Juljana Dzierdziejewskiego, — wobec nieprzejawiania przez wymienionych żadnej działalności, a nadto, w odniesieniu do pp. Januszkiewicza, Jankowskiego, Korkozowicza i Dzierdziejewskiego — niepowiadomienia nawet władz Związku o wyjeździe z powiatów. (Na podstawie wniosku Urzędu Wojewódzkiego Wileńskiego w porozumieniu z Towarzystwem Łowieckiem Ziem Wschodnich)

Z powiatu Wilno-Troki Zygmunta Ruszczyca — za wykroczenia przeciw prawu łowieckiemu i lekceważenie pism zarządu Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich. (Na podstawie wniosku T. Ł. Z. W.).

W województwie lubelskiem:

z powiatu Siedlce — Jerzego Laskarysa — wobec usunięcia go z Siedleckiego Towarzystwa Łowieckiego. (Na wniosek Wydziału Wykonawczego, przedstawiony na podstawie opinji Sądu Łowieckiego)

Sprawozdanie finansowe Związku i wydawnictwa „Łowiec Polski" za rok 1933 zreferował p. prez. Szperling, przedstawiając, w imieniu Wydziału Wykonawczego, wniosek o zatwierdzenie:

1. bilansu zamknięcia na dzień 31 grudnia r. 1933, wykazującego sumę zamknięcia zł. 25.164.17.

2. rachunku strat i zysków za rok 1933, wykazującego zysk za ten rok zł. 2.222.60, o którą to sumę zmniejszyła się strata z lat ubiegłych (zł. 8.810.70); pozostaje zatem na tym rachunku strata zł. 6.588.10, zamykająca bilans,

3. preliminarza budżetowego na rok 1934, przewidującego:

a) po stronie rozchodu Związku zł. 11.150, — po stronie przychodu zaś zł. 8.200.—

b) po stronie rozchodu „Łowca Polskiego" zł. 44.750.— po stronie przychodu zaś zł. 36.750.—.

Preliminarz budżetowy na rok 1934 przewiduje łączny niedobór w sumie zł. 10.950.—

Zarząd Związku zatwierdził bilans, rachunek strat i zysków za rok 1933 oraz preliminarz budżetowy na rok 1934.

Po dyskusji, w której zabierali głos pp.: Prezes gen. Sosnkowski, gen. Fabrycy, red. Garczyński, prez. Szperling, hr. Potocki, Skrzypek i Gędziorowski, Zarząd, zatwierdzając preliminarz budżetowy „Łowca Polskiego", uchwalił:

Z chwilą, gdy ustali się w sposób niewątpliwy ilość obecna prenumeratorów płatnych „Łowca Polskiego", zajdzie moment dalszego ulepszenia wydawnictwa.

Wobec tego, iż zmiany ulepszające wymagają długotrwałych przygotowań, Zarząd poleca redaktorowi rozpocząć niezwłocznie studja i prace przygotowawcze oraz przedłożyć do dnia 1 października r. b. odnośny projekt, oparty o zasady:

a) rozszerzenie objętości i ulepszenie jakości pisma,

b) wzbogacenie treści przez wprowadzenie nowych stałych działów,

c) dalsze ulepszenie szaty zewnętrznej. —

Wnioski na Walne Zgromadzenie nadesłały do dnia dzisiejszego dwa Stowarzyszenia Związkowe, a mianowicie:

1. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie — o utworzenie przy Związku Sekcji Ochrony Niedźwiedzia.

2. Kółko Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie —

a) o ingerencję u władz administracyjnych i policyjnych w powiatach Garwolin i Puławy w sprawie wymiaru kar za przestępstwa łowieckie;

b) o ponowienie starań u władz centralnych w kierunku obniżenia norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania.

Otwierając dyskusję nad wnioskiem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. Prezes gen. Sosnkowski poddał pod rozwagę kwestje następujące:

1. czy Zarząd Związku utworzenie Sekcji Ochrony Niedźwiedzia uważa za potrzebne,

2. gdzie należałoby ustanowić siedzibę Sekcji,

3. jakie środki najskuteczniej zmierzają do ochrony niedźwiedzia.

Zarząd Związku, uznając utworzenie Sekcji Ochrony Niedźwiedzia za pożądane, postanowił wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego przedłożyć na Walnem Zgromadzeniu w dniu 3 czerwca r. b. z poparciem.

Nad kwestją wyboru siedziby Sekcji wywiązała się dyskusja, w której głos zabierali pp.: hr. Potocki, gen. Fabrycy, Kiłłynowicz, inż. Knothe i mec. Tallen-Wilczewski. Powzięto następującą rezolucję:

Zarząd Związku wyraża opinję, iż siedzibą Sekcji Ochrony Niedźwiedzia powinna być Warszawa z filją we Lwowie. Stanowisko swe Zarząd motywuje tem, iż główne zadanie Sekcji polegać będzie na inicjatywnych interwencjach wobec centralnych władz rządowych.

Kwestję ustalenia środków, zmierzających najskuteczniej do ochrony niedźwiedzia, pozostawiono pracom przyszłej Sekcji.

Odnośnie wniosków, zgłoszonych przez Kółko Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie, Zarząd Związku postanowił:

a) wyjaśnić, iż wniosek, dotyczący interwencji u odpowiednich władz administracyjnych w sprawie wymiaru kar za przestępstwa łowieckie w powiatach Garwolin i Puławy — ne wymaga uchwały Walnego Zgromadzenia; władze Związku interwencję tę chętnie podejmą po przedstawieniu przez Kółko Prawidłowego Myślistwa w Dęblinie materjału w tej sprawie;

b) wniosek o ponowienie starań w kierunku obniżenia podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania — przedstawić na Walnem Zgromadzeniu w dniu 3 czerwca r. b. z wyjaśnieniem, że władze Związku poczyniły w tej sprawie wszelkie możliwe starania i uzyskały odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, iż normy podatku od wykonywania prawa polowania, jak również statut wzorowy tegoż podatku poddane są rewizji i zostaną zmienione przy nowelizacji rozporządzenia wykonawczego do ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych; we właściwym czasie projekt załatwienia tej sprawy zostanie Związkowi nadesłany do opinji.

Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia przesunięto na dalszy punkt porządku dziennego, przedtem zaś załatwiono sprawy bieżące.

Na podstawie wniosków Wydziału Wykonawczego, Zarząd skreślił z listy Stowarzyszeń Związkowych za niewypełnianie obowiązków statutowych, zgodnie z § 14 statutu:

1. Kółko Racjonalnego Łowiectwa w Łapach,

2. Koło Racjonalnego Myślistwa Przy Związku Majstrów Fabrycznych w Łodzi,

3. Wojewódzkie Koło Łowieckie w Łucku,

4. Ostrołęckie Towarzystwo Łowieckie w Ostrołęce,

5. Towarzystwo Myśliwskie Powiatu Łaskiego w Pabjanicach,

6. Radziejowskie Kółko Łowieckie w Radziejowie Kujawskim,

7. Kółko Łowieckie w Uniejowie.

Postanowiono otworzyć w „Łowcu Polskim" specjalną rubrykę, w której ogłaszane będą wykreślone ze Związku Stowarzyszenia z odpowiednią motywacją.

Wydział Wykonawczy przedstawił wniosek, aby Zarząd Związku zawiesił postanowienie punktu 7 regulaminu nadawania Medalu Zasługi Łowieckiej, dotyczące pokrywania kosztów odznaczeń wobec niemożności ponoszenia ich przez Związek sztów odznaczeń, wobec niemożności ponoszenia ich przez Związek dla wszystkich odznaczonych. Wyjątek stanowić

mogą koszty medali i dyplomów dla przedstawicieli władz państwowych i administracyjnych oraz dla funkcjonarjuszy służby łowieckiej i leśnej, o ile ci funkcjonarjusze nie są przedstawieni do odznaczeń przez właścicieli łowisk prywatnych.

W dyskusji nad tym wnioskiem głos zabierali pp.: Prezes gen. Sosnkowski, hr. Potocki, Garczyński, inż. Knothe, Żukotyński i Gędziorowski.

Zarząd Związku zatwierdził wniosek Wydziału Wykonawczego w sprawie § 7 regulaminu nadawania Medalu Zasługi Łowieckiej z tem jednak, iż uchwała Zarządu oznacza trwałą zmianę, nie zaś czasowe zawieszenie wymienionego punktu.

Zarząd uchwalił dalej, iż nadwyżki wpływów za odznaczenia, względem kosztów własnych — powinny być obracane na powiększenie funduszu nagród pieniężnych dla funkcjonarjuszy policji państwowej i straży łowieckiej, szczególnie zasłużonych w dziedzinie ochrony zwierzyny i walki z kłusownictwem. Rozrachunek ogólnych zysków z odznaczeń ma być dokonywany w końcu każdego roku budżetowego.

Dyskutowano następnie nad kwestją ustalenia cen, jakie pobierane być mają tytułem zwrotu kosztów za odznaczenia:

Wydział Wykonawczy zaproponował pobieranie:

za „Złom"	— zł. 20.—
„ Medal Złoty	— zł. 16.—
„ Medal złoty mały	— zł. 14.—
„ Medal Srebrny	— zł. 13.—
„ Bronzowy	— zł. 12.—

Zabierali głos w tej sprawie pp.: hr. Potocki, Gędziorowski i Garczyński. Dr Żenczykowski postawił wniosek, aby ceny, pobierane za odznaczenia, ustalić w wysokości dwukrotnej ceny kosztów własnych. P. Gędziorowski zwrócił uwagę, że dotychczasowe koszty własne odznaczeń są za wysokie i zaproponował poddanie tych kosztów rewizji, przyczem wyraził gotowość osobistego zajęcia się tą sprawą.

Zarząd Związku, zatwierdzając proponowane przez Wydział Wykonawczy ceny odznaczeń, polecił osiągnąć obniżkę kosztów własnych tych odznaczeń przez zebranie ofert porównawczych, na zasadzie powierzenia dostawy jednej firmie.

Wobec tego, iż w niedługim czasie wyekspirują rozporządzenia p. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, wprowadzające czas ochronny dla pewnych gatunków zwierzyny, dla których dotychczasowe prawo łowieckie, ochrony nie przewidziało, oraz rozszerzające czas ochronny na niektóre gatunki, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zwróciło się do Związku o opinję w sprawie potrzeby przedłużenia mocy obowiązującej tych rozporządzeń.

Po dyskusji, biorąc za podstawę swej opinji terminy ochronne, przewidziane w projekcie nowelizacji prawa łowieckiego odnośnie tych punktów, które nie kolidują z dotychczas obowiązującem prawem, Zarząd postanowił zaproponować następujący czas ochronny dla gatunków, objętych ekspirującemi rozporządzeniami:

dla dzików — od 1 marca do 30 czerwca,
„ żbików — od 1 lutego do 30 września,
„ kun leśnych (tumaków) — od 1 lutego do 31 października,
„ norek — od 1 lutego do 31 grudnia,
„ sarn kozłów:
w województwach poznańskiem i pomorskiem — od 16 października do 31 maja,
w województwach krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem — od 1 lutego do 31 maja,
w województwach pozostałych — od 1 lutego do 15 maja,
„ zajęcy-szaraków:
w województwach poznańskiem i pomorskiem — od 1 stycznia do 15 października,
w województwach wileńskiem, nowogródzkiem i poleskiem — od 1 lutego do 31 października,
w województwach pozostałych — od 1 lutego do 15 października,
„ dzikich kaczorów — od 1 czerwca do 15 lipca,
„ dzikich kaczek (samic i młodych) oraz innego ptactwa wodnego i błotnego — od 1 stycznia do 15 lipca.

Odnośnie pozostałych gatunków zwierzyny, objętych ekspirującemi rozporządzeniami, Zarząd, po dyskusji, postanowił zaproponować:

Pozostawienie czasu ochronnego, ustalonego dotychczasowem prawem łowieckiem, dla:
wiewiórek,
jeleni — byków,
danieli — rogaczy,
borsuków,
i kuropatw.

Dla bażantów-kogutów — czas ochronny od 1 lutego do 15 października,
„ niedźwiedzi — całkowite zamknięcie polowania i wprowadzenie indywidualnych zezwoleń na ich odstrzał,
„ rysi — czas ochronny od 16 lutego do 31 grudnia.

Przyjęto do wiadomości treść nadesłanego Związkowi w odpisie okólnika starosty powiatowego w Prużanie, p. M. Lissowskiego, do wójtów i burmistrzów powiatu prużańskiego w sprawie umów dzierżawnych na tereny łowieckie.

Za specjalną opiekę nad sprawami łowieckiemi Zarząd Związku postanowił wyrazić p. staroście prużańskiemu podziękowanie.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie zwróciło się do Związku z zapytaniem, czy, niezależnie od nagród w postaci medali, przyznanych przez Związek na wystawę łowiecką w Toruniu, mogłoby otrzymać pewną ilość tych samych medali za zwrotem kosztów, celem przyznawania ich, jako nagrody własne.

Zarząd uznał, że podobna procedura jest niemożliwa.

P. Wiceprezes gen. Fabrycy zakomunikował Zarządowi, że sprawa urządzenia stacji doświadczalnej dla broni i amunicji myśliwskiej jest na dobrej drodze i stacja ta prawdopodobnie za kilka miesięcy będzie już mogła rozpocząć normalne funkcjonowanie.

Zarząd Związku, oświadczenie to przyjmując do wiadomości, wyraził p. gen. Fabrycemu podziękowanie za inicjatywę i zajęcie się tą sprawą.

W roku bieżącym, zkolei starszeństwa wyboru, wygasają mandaty wybranych w r. 1931 pp.: Wiceprezesów Maurycego hr. Potockiego i inż. Leopolda Skulskiego, oraz Członków Zarządu — red. Walentego Garczyńskiego, Władysława Janty-Połczyńskiego i Kazimierza Świderskiego.

P. Wojciech hr. Gołuchowski złożył rezygnację z mandatu Członka Zarządu Związku, decyzję swą motywując niemożnością brania udziału w posiedzeniach.

Rezygnację tę Zarząd przyjął do wiadomości.

Przystępując do rozpatrzenia wniosków o odznaczenia, Zarząd Związku postanowił utrzymać w mocy uchwałę swą z dnia 2 grudnia r. 1933., odkładającą rozpatrzenie wniosków o nadanie najwyższego odznaczenia łowieckiego, „Złomu".

Zarząd Związku nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej —

Bohdanowi Gędziorowskiemu, Członkowi Zarządu i Wydziału Wykonawczego Związku — za ogólną działalność organizacyjną na polu łowiectwa.

Komandorowi por. Witoldowi Zajączkowskiemu, Delegatowi Związku w powiecie Pińsk (woj. poleskie) — za ogólną działalność organizacyjną na polu łowiectwa.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej —

Bar. Teresie Chłapowskiej, członkini Wielkopolskiego Związku Myśliwych — za wybitną pracę hodowlaną.

Józefowi Daszkiewiczowi, b. nadleśniczemu ordynacji Dawidgródeckiej — za zasługi na polu ochrony łosia oraz za wybitny udział w organizacji polowań dla uczestników zjazdu C. I. C.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej —

Janowi Taraurowi, strażnikowi łowieckiemu maj. Annowil (woj. wileńskie) — za gorliwą służbę i pracę na polu hodowli oraz ochrony zwierzyny.

Na wniosek p. inż. Knothego, Zarząd uchwalił stworzyć przy Związku Sekcję Ochrony Jelenia.

Zorganizowanie tej Sekcji powierzone pp. gen. Fabrycemu i inż. Knothemu w porozumieniu z Wydziałem Wykonawczym.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, p. Prezes gen. Sosnkowski posiedzenie zamknął o godz. 23 min. 15.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU PRUŻANA

Powiat Prużana (woj. poleskie) ogólnej powierzchni około 271.500 ha, z których lasów państwowych około 9.000 ha, reszta tereny prywatnej większej własności i grunty chłopskie, doniedawna obficie zalesiony, obecnie przedstawia smutny widok próchniejących poręb, tu i ówdzie zaoranych i zasianych mizernym łubinem. Tam, gdzie przed kilkunastu laty niejeden łoś był nagrodą dla moich rodziców za kilkodniową mordęgę po „grobelkach", obecnie — szczere pole i „chutory" oraz... bardzo pokaźna ilość włóczących się psów. Jedynie tylko lasy państwowe świadczą o minionej przeszłości... One też są i teraz ostoją dla grubszej zwierzyny. A jednak mimo to i na tych wytrzebionych terenach spotkać można niejednokrotnie sarny, wilka, czasem dzik się zatrzyma przez kilka dni aż mu „pastuszkowie", naturalnie z niedostępnemi kundlami, tak dokuczą, że nawet jego świńska ambicja każe mu szukać gościnniejszych bagien. Znaczne obszary mokradeł i przepiękna Jasiołda z dżunglą oczeretów, licznie rozsiane młodniaki na starych porębach, tworzące nieraz gęstą, zieloną czuprynę na łysiejącej powierzchni naszego powiatu — stanowią wspaniały teren dla wszelkiego rodzaju ptactwa. I mogłoby to bractwo skrzydlate szczęśliwie się mnożyć, gdyby go tak zaciekle nie tępiono. W piękne słoneczne wiosenne dni, kiedy życiodajne słońce błogosławi cieplem bujnie rozwijającej się przyrodzie, rozkoszne upojne powietrze rozmarza a myśl kieruje w podniebne szlaki, w te piękne świąteczne dni, na mokradłach i łąkach — mieniących się blaskiem rozkwitłych złocieni — dziwny korowód „kmiotków": dziewczęta — podlotki z zakasanemi strojami „regjonalnemi" do granic, od których zaczyna się anatomiczna różnica płci, obok „parniugi" nieraz zgoła bez spodni, wyrostki i dzieci, wszystko uzbrojone w kije, w asyście stada kundli brnie w poszukiwaniu gniazd kaczek, czajek i in. Znalezione jaja, jeśli są niezasiedziane, wędrują do przewieszonych przez ramię parcianych torb, albo do kieszeni, jeśli zasiedziane — zostają rozbijane na głowach przedstawicielek płci pięknej, przy akompanjamencie okolicznościowych „lekkich" dowcipów. Nieraz trafi się gratka w postaci wychudłej kaczki, dosiadującej wytrwale na gnieździe, a złapanej przez zmyślnego „Rabczyka" czy innego „Łyska". Nie mniej cierpią młode cietrzewie i zające od pasających bydło, naturalnie z psami chłopaków.

W imię prawdy należy zaznaczyć, że stan ten uległ znacznej poprawie dzięki energicznym poczynaniom naszego starosty, który, kilkakrotnie ostro karząc winnych za przekroczenie prawa łowieckiego, ukrócił nieco wandalizm „tubylców". W roku 1933 przez funkcjonarjuszy pol. państw. skonfiskowano u kłusowników 25 strzelb i 2 flowery.

Za wielkie kroki naprzód w uzdrowieniu stosunków łowieckich na naszym terenie należy uważać zawiązanie kółek myśliwskich.

Kółka te, chociaż pozostawiają jeszcze wiele do życzenia, to jednak mają duże znaczenie, że się tak wyrażę, wychowawcze: siłą rzeczy na czoło takich kółek wysuwają się zwykle prawdziwi myśliwi, którzy, jako władze danego stowarzyszenia mogą podporządkować niedoświadczonych lub niesfornych członków i z biegiem czasu mogą wyrobić z najgorszego nawet „deptacza" zupełnie etycznego myśliwego. Organizując się w stowarzyszenia, ma się możność wobec znaczniejszych funduszów wydzierżawienia znacznych obszarów, przez to stworzenie rezerwatów, a co bodaj najważniejsze, to ograniczenie polowań na „deptaka" względnie „na pomyka", gdyż stowarzyszony myśliwy nie ma zwykle tyle czasu, żeby poza swojem kółkiem w sezonie zimowym polować jeszcze samopas, a secundo — pięknie strzelonego zająca w kotle lub z pod naganki nigdy nie zastąpi zając „wydeptany" i strzelony w „odwrotną stronę medalu" — chyba, że ktoś jest urodzonym kłusownikiem. A dotąd jeszcze prawdziwą plagą u nas jest polowanie „na pomyka". Niestety, nietylko chłopi — „myśliwi" uprawiają ten rodzaj polowania wyłącznie, ale zdarzają się wypadki, że zrzeszony w kółku myśliwskiem „myśliwy" na początku sezonu samopas urządza istne rzezie niewiniątek, zabijając w ciągu dnia po kilkanaście kotów. Jako jeden z wielu przykładów skutków polowań na deptaka niech posłuży fakt, że na terenie, gdzie w 12 strzelb zabito (polując przez cały dzień z naganką) 7 zajęcy, w następnym roku po wprowadzeniu zakazu polowania na deptaka w tym samym terminie przy tej samej ilości strzelb zabito 28 zajęcy. Jest dla mnie rzeczą niepojętą dlaczego polowanie „na pomyka", uznane za zgubne przedewszystkiem z racji wybijania w pierwszym rzędzie samic, nie jest ustawowo wzbronione. — Jakoby taki zakaz istnieje już u niektórych naszych sąsiadów. Najdawniej istniejącem kółkiem myśliwskiem na terenie powiatu jest Tow. Łow. w Prużanie, które już egzystuje przeszło 10 lat. Przechodziło ono różne koleje losu, w chwili obecnej zaledwo wegetuje wskutek braku odpowiednich funduszów i... zamiłowanych myśliwych. Liczy ono 12 członków i dzierżawi około 4.000 ha; na czterech polowaniach Towarzystwa zabito 101 zajęcy i 1 lisa. Drugim stowarz. jest Oficerski Klub Myśliwski Garnizonu Prużana, liczący kilkunastu członków, mający widoki pomyślnego rozwoju dzięki prawdziwie wojskowej dyscyplinie, wprowadzonej przez obecn. prezesa p. ppłk. dypl. Kędziora i dzięki regularnemu wpłacaniu składek. W roku bieżącym klub ten miał importować, w celach poprawy rasy, kilka par zajęcy. Na polowaniach zbiorowych Klubu padło w ubiegłym sezonie 309 zajęcy. Trzecie stow. — jest to kółko myśliwskie w Sielcu nad Jasiołdą.

Na terenach prywatnej większej własności łowiectwo jest w powijakach; z wyjątkiem kilku ziemian, reszta zupełnie się niem nie interesuje ani też, oczywiście, nie dba o zwierzostan, a udzielając „grzecznościowych" pozwoleń na polowania na swych terenach rozmaitym przygodnym nemrodom, prowadzi do całkowitego wyniszczenia zwierzyny.

Ubiegły sezon myśliwski, pomimo wyliczonych wyżej bolączek, był b. dobry. Zajęcy, jak na nasze stosunki, było b. dużo i w ostatnim dniu sezonu, przy niesprzyjającej pogodzie, na polowaniu u p. Jahołkowskiego, na jego własnym terenie i częściowo na terenie sąsiednim p. Moraczewskiego, zabito w 13 strzelb nienotowaną u nas dotąd liczbę 70 zajęcy i 1 lisa (drugi lis poszedł szczęśliwie, spudłowany przez niżej podpisanego). Tak piękne wyniki zawdzięczać należy opiece, jaką gospodarz otacza swoje tereny.

Kaczek było sporo i dzięki dużej wodzie młodzież szczęśliwie uniknęła kijów i kos naszych chłopów podczas sianokosu.

KAROL PACEWICZ,

Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Prużana.

Z POWIATU SOKÓŁKA

Powiat sokolski geograficznie wchodzi w skład Wielkich Dolin i położony jest w północnej części Podlasia, ściślej biorąc — Międzyrzecza Podlaskiego, zakreślonego od północy, zachodu i południa rzekami Bobrą i Narwią, a od wschodu — Niemnem z dopływem Świsłocz.

Teren pagórkowaty stanowi część pomostu, łączącego wyżyny pasa Północnego i Południowego. Różnica terenu waha się na przestrzeni kilkunastu kilometrów o przeszło 100 metrów, a najwyższy punkt profilu sięga 241 metr. nad p. m. (koło wsi Wojnowce). Takie wzniesienie sprawia, że pomimo odległego o zaledwie 30 kilometrów Niemna, do niego spływa tylko nieznaczna część wód (rzeki Łosośna i Odla), a prawie wszystkie mają kierunek zachodni i wchodzą do systematu Wisły, odległej o przeszło 200 kilometrów.

Ongiś ziemia wojowniczych Jadźwingów, porośnięta nieprzebytemi borami, zczasem podbita przez Litwę, zkolei losów weszła w skład Królewskich Dóbr Stołowych, stanowiąc część b. Ekonomji Grodzieńskiej. Miejsce obecnych koszar w Sokółce (uroczysko Sobańczyce) było siedzibą administracji sokólskiego leśnictwa, która miała za zadanie, oprócz ochrony lasów i zwierzyny dla łowów królewskich, jeszcze utrzymywanie psiarni i prowadzenie polowań.

Głownem, o ile nie jedynem, zajęciem osiedlonych tu mieszkańców miało być służenie zabawie łowieckiej królów. Według podań, obowiązani byli utrzymywać sokoły i psy i chodzić w nagance (stąd nazwy Sokółka, Sokolany, Łowczyki, Strzelczyki, Zwierzany). Musiały tu być tereny wspaniałe, skoro sławny Stefan Batory pomimo niezdrowia tutaj w dębowych lasach (okolice Kundzina) polował i na nieszczęście kraju przeziębił się i w kilka dni, w Grodnie, życie zakończył. Obecnie o wielkich łowach nikt nawet nie mówi, bo niema ani lasów, ani królów, ani zwierza. Przed wojną światową słyszałem od bardzo starych ludzi, że zamłodu wozili stare dęby z Kundzińskich Gór. Dzisiaj na tem miejscu królewskich polowań są tylko lotne piaski i trochę sosnowych zagajników. O lepszych jednak łowieckich czasach i wielkich borach zawsze świadczyć będą nazwy przeszło pięćdziesięciu wsi, majątków, uroczysk i rzek.

Powiat zajmuje 2366 km. kwdr., w tem lasów 20% (prawie wszystkie państwowe). Lasy, przeważnie położone w zachodniej części powiatu, stanowią pas o szer. 1 do kilkunastu kilometrów, ciągnący się od północy na południe. Łączy on lasy augustowskie z Puszczą Białowieską i służy za naturalną drogę dla przechodzących czasami jeleni, łosi i dzików. W razie zboczenia z tej drogi giną z rąk kłusowników. W roku 1933 młody łoś, po zawróceniu z tego pasa w pole, trafił do bagna i został schwytany żywcem, lecz, dostarczony do zwierzyńca w Grodnie, padł od doznanych obrażeń i przeziębienia.

Grunty orne powiatu stanowią 50% całej powierzchni. Większa własność skurczyła się tak znacznie, że obecnie niema żadnego majątku powyżej 1000 ha. Po kilkaset ha jest zaledwie kilka majątków. Niewiele jest właścicieli po 30— 100 ha. Reszta gruntów — w posiadaniu drobnych kilkunasto-morgowych rolników. Przedwojenna szachownica jest już w jednej trzeciej części scalona. Żadnych obszarów wodnych poza drobnemi rzekami i bagienkami powiat nie posiada.

Pospolitą i dostępną dla każdego myśliwego zwierzyną jest szary zając. W mniejszej ilości występują kuropatwy, krzyżówki i cyranki. Kaczki lęgną się w bagienkach i rzeczkach i na jesieni gromadzą się i odlatują na rzeki Bobrę, Narew, Niemen i Świsłocz. W zimie część pozostaje i utrzymuje się na oparzeliskach rzeczek. W związku z tem kaczek jest co rok mniej. Scalenie gruntów nie wychodzi na dobre i zającom i kuropatwom, gdyż po rozsiedleniu wsi domy są tak blizko od siebie, że zwierzynie pozostaje mało miejsca, a resztę wykańczają psy, koty i sidła.

Jeszcze mniej jest cietrzewi, lisów i kszyków. Sporadycznie spotyka się wilk, dropie (koło Odelska), jarząbek, sarna, dzik, wydra, kuna. Gęsi i żórawie przelotne. Natomiast zatrzęsienie wron, kawek, gawronów, mniej srok.

Na 365 sołectw i kilka majątków (osiedli około 600, mieszkańców na roli 88.504) zarejestrowano obwodów łowieckich wspólnych i własnych razem zaledwie 87. Kart łowieckich w 1933 wydano 84.

Miejscowe Kółko Łowieckie znajduje się od kilku lat w stanie reorganizacji i grupuje mniej, niż połowę myśliwych. Wszystkich nigdy nie będzie miało, a to ze względu na rozległość powiatu i możliwości materjalne (drobni urzędnicy i kilkunasto-morgowi rolnicy).

Gospodarkę łowiecką prowadzi dwa majątki (Wielka Bobra i Tołoczki). Nadto podkarmiane są kuroptwy w majątku Siderko. Kółko Łowieckie sprowadza dla odświeżenia krwi kilko zajęcy.

Kłusownictwo w rozmaitych postaciach rozwinięte w najwyższym stopniu. Policja tem zbytnio nie przejmuje się, gdyż ma dosyć innej pracy. W roku 1933 wpadło w ręce policji 30 strzelb, 39 karabinów, 40 rewolwerów i 4 flowery. Jest to jednak minimalny procent tego, co posiadają kłusownicy. W ciągu ubiegłego roku osądzono 73 spraw. Starostwo wymierza kary mniej więcej w wysokości połowy najwyższych ustawowych. Najwyższy wymiar był 6 miesięcy aresztu, najniższy 10 zł. grzywny.

Przy wydawaniu kart łowieckich opinji mojej jako delegata nie zasięgano. Poruszyłem kilka spraw kłusownictwa. Walka z niem będzie skuteczna tylko wówczas, kiedy odpowiedzialnym za każdy wypadek będzie sołtys i jego zastępca, bo wieś każda to odrębny kraj, mający swoją codzienną kronikę, która lotem błyskawicy staje się znana w ciągu dnia wszystkim mieszkańcom wsi, bez różnicy czy to będzie wypadek śmierci kogoś, czy zachorowania krowy, czy upolowania zająca, tchórza. A kto ma strzelbę, lub trudni się wnykarstwem, to o tem wie nawet każde dziecko wsi w wieku szkolnym.

DOMINIK PIETRASZ,

Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Sokółka.

WZOROWY OKÓLNIK STAROSTY POWIATOWEGO.

Do wszystkich pp. wójtów i sołtysów powiatu Bielsko-Podlaskiego.

Do licznych Ustaw i Rozporządzeń Państwowych, mających na celu gospodarcze korzyści tak dla Państwa, jak i miejscowej ludności wiejskiej, należy ustawa o prawie łowieckiem z dnia 3 grudnia 1927 r. (D. U. R. P. N. 100 p. 934).

Ustawa ta, czyli prawo łowieckie, przewiduje bardzo dotkliwe kary administracyjne lub sądowe na tych obywateli, którzy lekceważą przepisy prawa, lub wykazują złą wolę. Skutki przekroczenia prawa łowieckiego kończą się zwykle karami b. wysokiej grzywny pieniężnej, bo dochodzącej kilkuset złotych i wyżej, lub długotrwałym aresztem lub więzieniem, często przytem władze wymierzające kary — stosują jednocześnie obie kary.

Ponieważ liczba ukarań nie zmniejsza się, zmuszony jestem ostrzedz winnych, że kary będę stale zaostrzać i ich wysokość podnosić, a do walki z przestępczością w tej dziedzinie z całą stanowczością użyję nietylko policji państwowej, ale i miejscową administrację samorządową, do której w myśl art. 20 ust. 8 art: 48, 68 i 110 ustawy samorządowej z dn. 23. III. 1933 r. (D. P. 35 poz. 294) zalicza się pp. wójtów gminnych i sołtysów gromad wiejskich, a którzy są obowiązani o wszelkich przestępstwach i przekroczeniach prawa donosić najbliższym posterunkom policji państwowej, lub władzom powiatowym administracji ogólnej.

O ile będę mieć doniesienie poufne o tolerowaniu przez miejscowe czynniki arministracyjne przestępczości w zakresie prawa łowieckiego, winnych pp. wójtów i sołtysów będę odpowiednio karać za bezczynność i ukrywanie przestępstw.

Dodać muszę, że i polskie prawo łowieckie z 1927 roku wprowadza zasadę, że zwierzyna na danym terenie należy do właścicieli gruntów, że korzyści z niej można mieć, gdy się teren wspólny wioskowy zarejestruje w Starostwie Powiatowem, a następnie wydzierżawi się go osobie trzeciej lub Towarzystwu Łowieckiemu do polowania.

Właściciele terenu łowieckiego otrzymują za dzierżawę polowania pewną umówioną sumę pieniężną, którą mogą użyć na ogólne cele pożyteczne wioskowe, a cena ta jest tem większa, im więcej jest zwierzyny na danym terenie.

Tymczasem zamiast tego, żeby ilość zwierzyny się zwiększała — dzieje się przeważnie odwrotnie, gdyż zwykle w każdej wsi znajduje się kilku nieuczciwych osobników, którzy krzywdzą ogół gospodarzy, polując nielegalnie na zwierzynę, łapiąc ją w sidła, druciane wnyki, wybierając jaja z gniazd, lub z psami polując w czasach ochronnych na zwierzynę, tępiąc ją możliwemi sposobami i w ten sposób zniechęcają dzierżawców do dzierżawy terenów, przynoszą szkody materjalne wiosce, a jednocześnie z powodu zmniejszenia się liczby zwierzyny, pozbawiają gospodarkę państwową korzyści, jakie wynikają z wywozu zwierzyny zagranicę.

Podając niniejsze zarządzenie do ogólnej wiadomości mieszkańców powiatu i wzywając wszystkich uczciwych obywateli do pomocy w walce z przestępczością i do ochrony przyrody przy racjonalnem wykonywaniu łowiectwa na zasadach prawa łowieckiego, polecam pp. wójtom uświadamiać odpowiednio sołtysów na sesjach gminnych, zarządzić w wioskach rozplakatowanie niniejszego ostrzeżenia i włożyć na sołtysów odpowiedzialność osobistą szczególniej w tych wsiach, gdzie się rozpanoszyło wnykarstwo i nielegalne polowanie, a sołtysi winnych ukrywają i o szerzącej się przestępczości właściwym organom państwowym nie donoszą.

Bielsk Podl., dn. 15 lutego 1934 r.

(—) ŻELISŁAW JANUSZKIEWICZ.

Starosta powiatowy.

PROTOKÓŁ

posiedzenie Komisji Sędziów prób polowych wyżłów ras angielskich, urządzonych przez Klub Settra Angielskiego w Polsce w Wilanowie w dniu 6 maja 1934 roku.

Działo się w Wilanowie w dn. 6 maja 1934 r.

Obecni sędziowie: pp. *A. Stolarow, J. Wodziński, H. Kasperowicz, T. Świnarski* — delegat Min. Rol. i R. R.

W następstwie dokonanego oszacowania wartości zalet wrodzonych i tresury psów, które zostały poddane próbom, Komisja Sędziów w powyższym składzie jednogłośnie przyznała właścicielom i hodowcom zademonstrowanych psów nagrody następujące:

p. *J. Antoszewskiemu* (jako właśc.) za sukę Rulę (pointer) w klasie II-ej „Otwartej" za zdobycie III-go miejsca, przyznanego 2-m psom:

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce dyplom na III miejsce i na medal bronzowy.
2) od p. Z. Tarnowskiego — 50 ładunków;

p. *M. Bielawskiemu* (jako właśc.) za sukę Blackfield-Edith (pointer) w klasie II-ej „Otwartej" za zdobycie II-go miejsca:

1) Od Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na II-ie miejsce i na medal srebrny,
2) od Prezesa tegoż Klubu p. S. Piłsudskiego — akwarela pendzla I. Gondka „Ułani",
3) Od Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich — medal srebrny i dyplom na tenże,
4) od Warsz. Spółki Myśliwskiej — 50 ładunków.

temuż (jako hodow.) za sukę Marbiel-Guerre (pointer) w klasie I-ej „Młodzieży" za zdobycie I-go miejsca.

5) od Warsz. Spółki Myśliwskiej — 50 ładunków, w klasie II-ej „Otwartej" za zdobycie I-go miejsca,
6) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce — akwaforta J. Rapackiego „Chałupa";

p. *A. Brudnickiemu* (jako właśc.) za sukę Splendor-Arję (pointer) w klasie I-ej „Młodzieży" za zdobycie II-go miejsca:

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na II-gie miejsce i na medal srebrny,
2) od tegoż Klubu — akwarela pendzla A. Kotochwila „Arab",
3) od Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich — medal srebrny i dyplom na tenże,
4) od Warsz. Spółki Myśliwskiej — 50 ładunków,

temuż (jako właśc.) za psa Splendor-Erosa (pointer),

5) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce: zaświadczenie polowe;

p. *Z. Czajkowskiemu* (jako właśc.) za psa Surprise-Graal (setter angielski):

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce: zaświadczenie polowe;

p. *W. Garczyńskiemu* (jako właśc.) za psa Marbiel-Gargatuna (pointer):

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce: zaświadczenie polowe;

p. *B. Gołębiowskiemu* (jako właśc.) za sukę Erę z Romowe (setter angielski):

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce: zaświadczenie polowe;

p. *K. Kamieńskiemu* (jako właśc.) za sumę Marbiel-Guerre (pointer) w klasie I-ej „Młodzieży" za zdobycie I-go miejsca:

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na I-sze miejsce i medal złoty,
2) od tegoż Klubu — nagroda „Derby" — przedmiot artystyczny „Apasz",
3) od Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich — medal złoty i dyplom na tenże, w klasie II-ej „Otwartej" za zdobycie I-go miejsca,
4) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na I-sze miejsce i na medal złoty,
5) od tegoż Klubu — przedmiot artystyczny „Narciarz",
6) od Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich — medal złoty i dyplom na tenże,
7) od Swenska Setterklubben for Engelsk. Setter — medal srebrny;

p. *Cz. Krassowskiemu* (jako właśc.) za psa Bima (settra irlandzkiego):

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce: zaświadczenie polowe, w klasie II-ej „Otwartej" „dla drugiego zkolei najlepszego settra irlandzkiego",
2) od Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A. — 50 ładunków;

p. *Z. Krotkiewskiemu* (jako właśc.) za psa Boya (settra irlandzkiego), w klasie II-ej „Otwartej" za zdobycie III-go miejsca, przyznanego 2 psom:

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na III-cie miejsce w kl. II-ej „Otwartej",
2) od Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich — medal bronzowy i dyplom na tenże,
3) od Club du Setter Anglais we Francji — Przedmiot artystyczny (szpilka do krawata),
4) od Zakładów Amunicyjnych „Pocisk" S. A. — nagroda specjalna dla najlepszego settra irlandzkiego w kl. „Otwartej" — 100 ładunków;



Sędziowie na field trialsach Setter Klubu w Polsce 1934 r. Od lewej: 1) H. Kasperowicz, 2) J. Wodziński, 3) A. Stolarow i 4) T. Świnarski.
Fot. K. Kamieński.

p. *J. Kuleszy* (jako właśc.) za psa Trening-Beva (pointra)— za zdobycie miejsca „Reserve":

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na miejsce „Reserve",
2) od Warsz. Spółki Myśliwskiej — 50 ładunków;

p. *S. Piłsudskiemu* (jako właśc.) za psa Franc de Guerveur (settra angielskiego):

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce: zaświadczenie polowe;

p. *J. Skarżyńskiemu* (jako właśc.) za psa Dżoka (settra angielskiego) w klasie I-ej „Młodzieży" za zdobycie III-go miejsca:

1) od Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych — specjalna nagroda „dla najlepszego settra angielskiego w klasie „Młodzieży" — List pochwalny,
2) od Prezesa Klubu Settra Angielskiego w Polsce p. S. Piłsudskiego — przedmiot artystyczny „Chart",
3) od Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich — medal bronzowy i dyplom na tenże,
4) od p. Z. Tarnowskiego — 50 ładunków;

p. *Z. Tarnowskiemu* (właśc.) za psa Surprise-Gema (settra angielskiego):

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce: zaświadczenie polowe;

p. *R. Żołopińskiemu* (właśc.) za sukę Splendor-Malwę (pointer):

1) od Klubu Settra Angielskiego w Polsce: zaświadczenie polowe;

(—) A. STOLAROW. (—) J. WODZIŃSKI.
(—) T. ŚWINARSKI. (—) H. KASPEROWICZ.

KŁUSOWNICTWO.

(— jb. —) Sąd grodzki w Pabjanicach rozpatrywał w ostatnich czasach sprawę niejakiego Józefa Pyrki ze wsi Ślątkowice, oskarżonego o kłusownictwo.

Wieś Ślątkowice położona jest tuż przy lasach państwowych nadleśnictwa Pawlikowice, a wielu z jej mieszkańców traktuje kradzież leśną i kłusownictwo — wprost jako rzemiosło.

Oskarżony Pyrka w dniu 18 stycznia r. b. zabił sarnę. Do winy jednak nie przyznaje się, uporczywie twierdząc, że sarnę znalazł na swojem polu pod gruszą, która oddalona jest od lasu państwowego o przeszło 100 m.

Zaprzysiężeni świadkowie, a w ich liczbie posterunkowy policji państw. Krzyżanowski, udowodnili winę oskarżonego.

Sąd skazał Pyrkę na dwa miesiące aresztu i 100 zł. grzywny z zamianą na dalsze 20 dni aresztu, oraz na zapłacenie kosztów sądowych.

Jednego ze świadków, a mianowicie niejakiego Osińskiego, który złożył fałszywe zeznania, aresztowano. Osiński odpowiadać będzie przed sądem.



Scena przyłapania kłusownika przez patrol.
Fot. S. Mackiewicz.

(— jb. —) Sąd grodzki w Kaliszu rozpatrywał sprawę 69-letniego Franciszka Fingasa, b. wójta (!) gm. Bliżanów (pow. kaliski), mieszkańca wsi Jastrzębniki.

Fingas w dniu 2 lutego r. b uczestniczył, wspólnie z bratem swym, w wyprawie kłusowniczej na terytorjum majątku Jastrzębniki. Jako dowód winy, posłużyły ślady krwi zabitej sarny, które doprowadziły komendanta posterunku policji państwowej do zagrody Fingasów.

Rewizja doraźna nie odniosła skutku. Funkcjonarjusze policji spotkali się nawet z czynnym oporem b. wójta. Dopiero dwaj synowie Fingasa, zatrzymani w areszcie, ujawnili miejsce, w którem sarna została ukryta.

Sąd grodzki z daleko idącą łagodnością potraktował skomplikowane i wyraźnie o złej woli oskarżonego świadczące przestępstwo, wymierzając mu niską karę dwóch miesięcy aresztu z zawieszeniem na okres lat dwóch.

(— jb. —) Dwaj gajowi, Walenty Wojtczak i Konstanty Binkowski, obchodzili las majątku Brudzew (pow. kaliski). W pewnej chwili gajowi natknęli się na dwóch kłusowników, uzbrojonych w strzelby.

Gajowi wezwali kłusowników do oddania broni, w odpowiedzi zaś jeden z kłusowników strzelił w stronę gajowych, nie raniąc na szczęście nikogo.

Kłusownicy zbiegli. Wszczęte natychmiast dochodzenie policyjne ujawniło, że sprawcą strzałów był znany w okolicy kłusownik, Kazimierz Gajewski, przeciw któremu skierowano sprawę do sądu.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Włodzimierz Korsak: „Dary lasu", wydane przez Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej — Główny Komitet Święta Lasu — z zasiłku Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Warszawa 1934, str. 14. Cena 5 groszy.

Z plonu konkursowego, ogłoszonego przez Główny Komitet Święta lasu w grudniu 1933 r. uznano za najlepszą pracę znanego pisarza łowieckiego, Włodzimierza Korsaka, który odpowiedział w całej rozciągłości na warunki konkursowe, dając popularną, krótką i zwięzłą, a wszechstronną odpowiedź na jedno z czterech głównych pytań, stanowiących zdefinjowane tematy opracowania broszur propagandowych.

Oto one: jak powstaje las; jak żyje las; co daje las; zadrzewienie i pożytek z niego.

Autor „Daru lasu" zajął się odpowiedzią na trzecie zkolei pytanie. Odpowiedź tę, obejmującą szereg oddzielnych zagadnień, a więc z dziedziny duchowych korzyści, wpływu na sztukę, dalej na zdrowie ludzkości, pożytków realnych w zakresie obrony państwa, następnie jako źródła bogactw jednostek i narodu, wreszcie użytków utylitarnych — ujął w formą jasną i prostą, a jednocześnie nacechowaną wielką miłością i zrozumieniem dla wielkości i wartości darów lasu.

Talent Korsaka, tak dobrze nam znany z odtwarzania obrazów przyrody i przeżyć myśliwskich na jej tle, ozdobił te krótkie i zwięzłe odczytowo-wykładowe zadanie w krasę uczuć rzewnych i czułych, w dumę współżycia i zespolenia się człowieka z duszą lasu, wreszcie we wdzięczność dla jego wartości praktycznych.

Broszurka o darach lasu Korsaka pozostanie na długo rozświetleniem oczu i zagrzaniem serc w miłości do lasu u najmłodszego pokolenia, spełniając swe właściwe zadanie.

Kwartalny biuletyn informacyjny, wydawnictwo biura delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody. Kw. I, 1934, kwiecień, Nr. 2.

Na pierwszem miejscu biuletyn podaje do wiadomości o przyjęciu przez Radę Ministrów, a następnie przez oba ciała ustawodawcze (sejm i senat) projektu ustawy o ochronie przyrody. Ustawa ta ma wejść w życie w 30 dni po jej ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw R. P., poczem zostanie ogłoszony w biuletynie jej pełny tekst.

Następnie znajdujemy tam dane, posiadane dotąd przez Zarząd Doświadczalny Lasów Państwowych, co do ważniejszych, wymagających ochrony ptaków, jako to: puhacza, bociana czarnego, czapli siwej, łabędzia, żórawia, kormorana i pardwy, a mianowicie co do miejsc ich gniazdowania. Dowiadujemy się z tego, że puhacz mnoży się w dyrekcjach l. p. lwowskiej i toruńskiej; bocian czarny — w lwowskiej, poznańskiej, toruńskiej, łuckiej, wileńskiej, białowieskiej, radomskiej i siedleckiej; czapla siwa — w poznańskiej, toruńskiej, łuckiej, siedleckiej, lwowskiej i białowieskiej; łabędź — w toruńskiej, poznańskiej; żóraw — w warszawskiej, siedleckiej, radomskiej, toruńskiej i poznańskiej; kormoran tylko w nadl. Sieraków dyr. poznańskiej; pardwa wyłącznie w 6-ciu nadleśnictwach dyrekcji wileńskiej. Widzimy z tego, że najbogatszemi miejscami lęgowemi przedstawicieli tych dość rzadkich i trudnomnożnych ptaków są nadleśnictwa dyrekcyj toruńskiej (puhacz, bocian czarny, czapla siwa, łabędź, żóraw) i poznańskiej (bocian czarny, czapla siwa, łabędź, żóraw i kormoran).

Jak można zauważyć, dane te nie obejmują jeszcze wszystkich dyrekcyj (np. odnośnie żórawia i in.).

Najbardziej interesujący nas z punktu myśliwskiego ptak z szeregu wymienionych — pardwa spotykana jest w nadleśnictwach Oszmiany, Smorgonie, Narocz, Dzisna, Święciany i Wilno — dyrekcji wileńskiej.

W dziale pomników przyrody omawianą jest sytuacja żubrów w Pszczynie, przyczem z powodu przypadkowego ubytku dwóch byków, jakie zginęły naskutek swej walki, podaną jest opinja Dyrektora Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, która przypisuje ten fakt prowadzeniu chowu stadnego, zamiast stosowania poza okresem rozpłodu oddzielnego, indywidualnego chowania byków w osobnych okólnikach dla każdego.

Z działalności Wileńskiego Komitetu P. R. O. P. Biuletyn wymienia odezwę do społeczeństwa, nawołującą do niekupowania w miesiącach zimowych (zabronionych) kuropatw, dostar-

czanych masowo na rynek wileński, przez co gatunek ten ustawicznie w okolicach Wilna maleje.

Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici, Tom I, Nr. 6, grudzień 1933: *Janusz Domaniewski* — „Przyczynek do znajomości ptaków południowo - zachodniej Transbajkalji i północnej Mongolji"; Tom I, Nr. 7, luty 1934: *Andrzej Dunajewski*— „Azjatyckie formy rodzaju *Sitta* Linn."; Tom I, Nr. 8, marzec 1934: *Kazimierz Wodzicki & Roman J. Wojtusiak* — „Badania nad zdolnością orjentacji i szybkością lotu ptaków. I. Doświadczenia nad jaskółkami. Doniesienie tymczasowe".

Pierwsza z tych prac pisana jest w języku francuskim, dwie następne w języku niemieckim. Wszystkie zaopatrzone są polskiemi streszczeniami. WUZET.

W DNIACH 9, 10 i 11 B. M. TRWA DOROCZNY POKAZ PSÓW RASOWYCH W WARSZAWIE — BAGATELA 3.

OBNIŻENIE TARYFY NA PRZEWÓZ PSÓW MYŚLIWSKICH.

Zabiegi Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich o obniżenie opłaty przewozowej za psy myśliwskie zostały uwzględnione w ostatniem rozporządzeniu Ministra Komunikacji z dn. 1 kwietnia r. b., które podaliśmy w N 16 Ł. P. z dn. 1 b. m.

W okresie od dn. 1 lipca do dn. 1 grudnia każdego roku myśliwi udający się na polowanie, lub powracający z polowania wraz z bronią myśliwską i przewożący każdy najwyżej 2 psy w przedziale dla podróżnych z psami, lub też w specjalnem pomieszczeniu wagonu bagażowego, korzystać będą z taryfy ulgowej (poz. 67), opartej na opłacie za przewóz 30 kg. bagażu za każdego psa.

W porównaniu do normalnego poziomu opłat za przewóz psów, równego połowie ceny biletu kl. III pociągu osobowego, ulga ta daje następującą zniżkę przewoźnego:

Przy odległości:	Opłata według:	
	taryfy normalnej	taryfy ulgowej:
50 km.	1.70 zł.	0.81 zł.
100 „	3.10 „	1.44 „
200 „	5.10 „	1.80 „
300 „	7.10 „	3.99 „
400 „	9.10 „	5.19 „

ROZPORZĄDZENIE

Wojewody Śląskiego w porozumieniu ze Śląską Radą Wojewódzką z dnia 17 maja 1934 r. o zmianie czasów ochronnych, ustalonych obowiązującemi ustawami łowieckiemi dla poszczególnych gatunków zwierzyny łownej.

§ 1.

Na podstawie art. 2 ustawy z dnia 12 grudnia 1923 r. (Dz. U. Śl. Nr. 43, poz. 212) ustalam w porozumieniu ze Śląską Radą Wojewódzką czasy ochronne dla niektórych gatunków zwierzyny łownej a mianowicie:

1) dla jeleni i danieli (byków) od 1 listopada do 15 września,
2) dla łań i cieląt jeleni i danieli — cały rok,
3) „ rogaczy (kozłów, sarniuków) od 1 listopada do 15 maja,
4) dla sarn (kóz, siut), koźląt, szpiczaków i widlaków — cały rok,
5) dla zajęcy od 15 stycznia do 15 października,
6) „ borsuków od 1 grudnia do 31 października,
7) „ głuszców — cały rok,
8) „ samic cietrzewi i bażantów — cały rok,
9) „ kogutów cietrzewi — od 1 czerwca do 15 sierpnia,
10) „ kogutów bażantów — od 1 lutego do 15 października,
11) „ jarząbków — cały rok,
12) „ kuropatw — od 1 grudnia do 20 sierpnia.

Wojewoda Śląski:
wz. (—) *Dr. Saloni*

Zakreślone terminy rozumie się włącznie.

§ 2.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 3 czerwca 1934 r. i obowiązuje do dnia 2 czerwca 1935 r.

Wojewoda Śląski
(—) *Dr. Saloni*
Wicewojewoda

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Na Walnem Zgromadzeniu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w dn. 3 b. m. nadano p. Władysławowi Janta-Połczyńskiemu godność członka honorowego.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8882.

„ŁOWIEC POLSKI"

jest organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zrzeszającego myśliwych z całej Rzeczypospolitej. Na łamach „ŁOWCA POLSKIEGO" odzwierciadla się łowiecka myśl polska, z dnia na dzień głębsza, wytrwale dążąca do swoich celów, niezrażająca się przeciwieństwami, samodzielna i rozważna.

Dokoła „ŁOWCA POLSKIEGO" gromadzą się najwybitniejsi pisarze łowieccy całego kraju, dla których „ŁOWIEC POLSKI" stał się naturalną trybuną.

„ŁOWIEC POLSKI" zamieszcza artykuły ze wszystkich dziedzin łowiectwa, beletrystykę łowiecką, wskazówki prawne i fachowe, wiadomości bieżące, odzwierciadlające życie łowieckie w poszczególnych częściach kraju i t. p.

„ŁOWIEC POLSKI" jest ilustrowany pięknemi zdjęciami fotograficznemi scen myśliwskich, wykonywanemi przez myśliwych, jego czytelników.

Na łamach „ŁOWCA POLSKIEGO" skutecznie są zamieszczane ogłoszenia ze wszystkich branż, z łowiectwem związanych, jako to: dzierżawa terenów; handel zwierzyną żywą dla rozmnoży; skup zwierzyny bitej; nasiona i sadzonki roślin i krzewów remizowych i paszewnych; sztuczne pasze dla zwierzyny i psów; siatki ogrodzeniowe i wolierowe; żelaza, kosze i t. p. przyrządy do chwytania szkodników; tranzakcje psami myśliwskiemi; broń i amunicja; myśliwskie utensylja skórzane i inne; przybory podróżne; walizki żywnościowe i wszelkie drobiazgi z tego działu; wszelka odzież myśliwska; obuwie myśliwskie kapelusze i czapki; instrumenty optyczne; aparaty fotograficzne; wyprawa skór, oprawa rogów, wypychanie zwierząt; instrumenty sygnałowe; wabiki wszelkiego rodzaju; różne przedmioty wyposażenia domków myśliwskich; wydawnictwa prac fachowych i beletrystyki; poszukiwanie pracowników łowieckich — i t. p.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 35, TELEFON 607-98, 666-15.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.